

RODZINA

TYGODNIK

Nr 48 (439) WARSZAWA, 1.XII.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



ZJEDNOCZENIE

Zjednoczenie protestancko — ewangelickiego Kościoła w Belgii z belgijskim Kościołem metodystycznym ma nastąpić nie w roku 1972, jak było przewidziane pierwotnie, ale już w czerwcu 1969 r. Zjednoczony Kościół liczył będzie 17.000 wyznawców. Razem z belgijskim Chrześcijańskim Kościołem Misyjnym, z Gereformeerde Kerken i z belgijskim Związkiem ewangelickich Kościołów baptystycznych, wspomniane Kościoły należą do Federacji Protestanckich Kościołów w Belgii.

BISKUP KURY POPIERA PLANOWANIE RODZINY

Starokatolicki biskup w Bern (Szwajcaria) dr. Urs Kury oświadczył w związku z encykliką „Humanae vitae”:

1) zagadnienie planowania rodziny i regulacji urodzin jest nierozdzielalnym elementem chrześcijańskiej interpretacji małżeństwa chrześcijańskiego. Chrześcijańskim małżeństwem rządzi nie tylko prawo naturalne, ono ma również udział w lasce odkupicielskiej Chrystusa.

2) Problem planowania rodziny i regulacji urodzin należy zasadniczo zaakceptować. Jest to sprawa sumienia małżonków, chociaż w tym zakresie nic nie może się dziać bez należytego namysłu, rady lekarza i duszpasterza.

BISKUP PRAWOSŁAWNY W PARYŻU

12 września metropolita Nikodem konsekrował w Leningradzie francuskiego ks. Pierre Lhuillier na biskupa. Będzie on rezydował w Paryżu i będzie prowadził akcję duszpasterską we Francji.

PRZECIW TRĄDOWI

Katolicka organizacja japońska zebrała na zwalczanie trądu w Indiach 11 milionów yen.

KOMPROMIS W ATLANCIE

Narodowy Konwent Baptystów w USA, którego członkowie (6,5 mln) są prawie wyłącznie Murzynami, wybrał swym prze-

wodniczącym po raz szesnasty dr. J. H. Jacksona, który w konflikcie rasowym Murzynów w Ameryce zajmuje bardzo powściągliwe stanowisko, a wiceprzewodniczącym dr. Sandy F. Raya, zdecydowanego bojownika o równouprawnienie Murzynów.

ZATARG RZĄDU Z BISKUPEM

Po długim strajku nauczycieli rząd boliwijski zamknął rok szkolny 10 września (normalnie zakończenie przypada w listopadzie) i ogłosił wszystkie placówki nauczycielskie opłacane przez państwo za wakuujące.

Arcybiskup La Paz ks. Jorge Manrique ogłosił „Deklarację zasad” stwierdzając m.in., że Kościół broni prawa zrzeszania się i uważa krok rządu za niesprawiedliwy. Biskup domaga się sprawiedliwej płacy dla nauczycieli, sprawiedliwego podziału pracy i uwzględnienia innych postulatów strajkujących.

Ministerstwo Oświaty Boliwii gwałtownie zaprotestowało i oskarżyło arcybiskupa, że nie znając dokładnie problemu wdaje się w otwartą walkę z rządem, podczas gdy zadaniem kościoła jest „szerzenie pokoju”.

Bp Manrique w odpowiedzi zaznaczył, że broni tylko zasad Kościoła. Stanowisko biskupa poparł kardynał Maurer, arcybiskup Sucre.

SEMINARIUM WŚRÓD BIEDNYCH

Aby wyrazić solidarność z ubogimi i zaprotestować przeciw socjalnym warunkom panującym w Ameryce Płd. kardynał chilijski umieścił seminarzystów swej archidiecezji w dwóch domach znajdujących się w najbiedniejszej dzielnicy stołecznej. „Nie możemy mówić o wcieleniu się w świat — powiedział kardynał — jeśli jesteśmy oddzieleni od niego podwójnym murem i mieszkamy w luksusowych budynkach”.

KSIĄDZ — POWSTANIEC

Wśród zatrzymanych członków ruchu oporu w Argentynie znajduje się Artur Ferre Gadea, b. jezuita hiszpański (31 lat). Gadea porzucił zakon jezuitów, aby zostać księdzem robotnikiem.

POMNIK SCHWEITZERA

1 października został odsłonięty w Weimarze pomnik Alberta Schweitzera. Autorem pomnika jest Gerhard Meyer.

ZMARŁ GUARDINI

Wybitny pisarz i teolog Romano Guardini zmarł w Monachium 1 października br. w wieku 83 lat.

Guardini był synem dyplomaty włoskiego w Niemczech i w tym kraju pozostał. Był on inspiratorem ruchu katolickiej młodzieży niemieckiej i wielkim pionierem ruchu liturgicznego.

W DIECEZJI BILBAO

13 września ordynariusz rzymskokatolicki w Bilbao, Gurpide wydał polecenie, aby wszyscy księża diecezjalni głosili kazania na ściśle określony temat. 20 września biskup powtórzył swe zarządzenie zapowiadając, że księża nieposłuszni będą karani.

W odpowiedzi ok. stu księży zażądało przeprowadzenia tajnego referendum wśród duszpasterzy na temat dymisji ordynariusza.

Biskup Gurpide zawiesił wszelkie audyencje.

OPĘTANI STRACHEM PRZED KOMUNIZMEM

Na murze klasztoru dominikanów w Sao Paulo (Brazylia) poczęły się ukazywać alarmujące napisy: „Precz z księżmi komunistami”. Na ulicach rozdawano równie złośliwe co niemądre ulotki przeciw zakonnikom. W pismach ukazały się szkalujące artykuły. W środowiskach katolickich zaczęto zbierać podpisy pod skargą skierowaną na dominikanów do Pawła VI. Jeden z arcybiskupów uskarżał się na infiltrację komunizmu wśród księży pochodzących z Francji...

Nic więc dziwnego, że w tej pełnej napięcia atmosferze doszło do wydalenia z Brazylii za udział w strajku jednego z francuskich księży pracujących. Ale propaganda ta nie przekonuje nikogo z ludzi myślących. Usunięty ks. Pierre Wauthiers otrzymał list podpisany przez dziesiątki księży brazylijskich, w którym czytamy: „To nie Ciebie, Piotrze, wypędzono, ale to, co ty reprezentujesz: miłość ubogich, obronę robotników, godność ludzką, wolność. To wszystko zostało razem z tobą wypędzone. Żegnaj, Piotrze i pamiętaj, że wskutek twego wygnania zyskała sprawa”.

OKUPACJA KATEDRY W PARMIE

Tym razem (13 września) młodzież Parmy okupowała tamtejszą katedrę. Młodzi po wysłuchaniu wieczornej mszy św. zostali usunięci przez policję.

Powód manifestacji sformułowali następująco: „Nie chcemy, by kościół Sant’Evasio budowany obecnie w dzielnicy peryferyjnej był wznoszony z funduszy Kasy Oszczędnościowej; nie zgadzamy się, aby usuwano księży bez narady z bezpośrednio zainteresowanymi wiernymi; protestujemy przeciw nierówności ekonomicznej wśród duchownych. Nie zgadzamy się, aby wydawano pieniądze na podtrzymanie tygodnika diecezjalnego, który reprezentuje klerykalizm burżuazyjny; wyrażamy przekonanie, że istnieje konieczność reformy seminarium duchownych, które obecnie nie spełniają swych zadań”.

KRYZYS W SEMINARIUM

Jeszcze przed pięciu laty portugalska diecezja rzymskokatolicka Guarda cieszyła się naj-

większą liczbą powołań kapłanów i zakonnych. Prawie połowa księży pracujących w Lizbonie pochodzi z tej diecezji. Nie brak też księży z Guarda pracujących poza granicami Portugalii.

Ostatnio Seminarium Duchowne w Guarda przeżywa wielki kryzys. Jeśli w ostatnim roku było w seminarium 24 studentów, w końcu roku 1967/68 jeszcze 14, a obecnie podjął naukę tylko jeden.

W maju trzynastu studentów seminarium w Guarda skierowało list do nuncjusza papieskiego w Portugalii, zapowiadając wystąpienie z seminarium. Uzasadniając swój krok studenci pisali, że w 1966 roku zwolniono z seminarium wszystkich przełożonych i wykładowców, którzy cieszyli się zaufaniem wychowanków. Próby nawiązania dialogu z biskupem speliły na niczym. W sprawę wdała się policja polityczna (PiDE) podejmując śledztwo przeciw studentom. W seminarium panuje klimat zakłamania i nieuczciwości.

SPOTKANIE EPISKOPATÓW

W Toronto (Kanada) odbyło się spotkanie episkopatów Kanady i USA. Bliższych wiadomości o temacie obrad nie posiadamy.

PROTEST

Pisaliśmy już o wydaleniu z Brazylii francuskiego księdza robotnika ks. P. Wauthier za uczestnictwo w strajku. Otóż aby zaprotestować przeciw tej decyzji arcybiskup Sao Paulo — kard. Angelo Rossi odmówił przyjęcia najwyższego orderu (Nacional de Merito), który miał mu wręczyć prezydent Brazylii.

OPIEKA NAD TRĘDOWATYMI

W Londynie odbył się Kongres opieki nad trędowatymi. Stwierdzono, że w tej dziedzinie odczuwa się ciągle brak personelu.

PRZECIW INTERKOMUNII

Wobec licznych przypadków interkomunii t.zn. udzielania komunii w Kościele rzymskokatolickim przedstawicielom innych wyznań chrześcijańskich np. anglikanom, prawosławnym sekretarz do Spraw Jedności Chrześcijan kard. Bea oświadczył, że jest to postępowanie niezgodne z prawem. Sprawa interkomunii została dokładnie określona w dekreście soborowym „O ekumenizmie” i w „Dyrektywach sekretariatu do Spraw Jedności”. „Teksty te — powiedział kardynał Bea — dokładnie precyzują warunki, w jakich anglikanin lub protestant może otrzymać sakrament eucharystii w Kościele rzymskokatolickim. Nie wystarczy, aby chrześcijanin należący do jednego z tych dwóch wyznań wykazywał odpowiednie nastawienie duchowe i aby poprosił katolickiego księdza o udzielenie mu sakramentu pokuty”.



Na naszej okładce:

Pochód zbójników — mal. Władysław Skoczylas (1883-1934).

fol. H. Romanowski

ADWENT

Przyjście Pańskie (łac. adventus) stanowiło w Starym Testamencie temat centralny: oczekiwano na przyjście mesjasza. Ten temat wielokrotnie pmawiailiśmy w komentarzach. Ale i po narodzeniu Chrystusa, po jego śmierci i zmartwychwstaniu chrześcijanie nie przestali oczekiwać — znów na przyjście Pańskie (gr. parousia), tym razem na przyjście w dzień Sądu Ostatecznego, tak jak nam to podaje jeden z artykułów wiary z naszego „credo”: „stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”. Rozpoczęło się drugie oczekiwanie, drugi adwent.

Perykopa ewangelijna dzisiejszej niedzieli opisuje okoliczności i znaki owego powtórnego przyjścia Pańskiego: „Będą znaki..., ludzie będą umierać za przerażenia..., moce niebieskie będą poruszone”. I wówczas, nastąpi punkt kulminacyjny: zjawi się Syn Człowieczy — Jezus Chrystus, aby dokonać sądu nad światem i nad każdym poszczególnym człowiekiem. Każdego będzie sądzić, bo za każdego wylał krew i oddał życie na krzyżu — ma więc prawo sądzić. Zresztą to nie On będzie nas sądził — osądzą nas czyny nasze, nasze życie. Wyrok zależeć będzie w dużej mierze od tego jak żyliśmy, jakie było nasze postępowanie. Jaki zakreślił sobie cel i jak go zrealizowaliśmy. Przecież nie może być czynności bezcelowej — czyż da się pomyśleć bezcelowe życie?

A jaki jest cel naszego życia?

„Nie mamy tu miejsca trwałego ale przyszelego szukamy”, bo nie możemy osiągnąć na ziemi szczęścia prawdziwego i trwałego. Nie mogą go osiągnąć ani ludzie źli, ani nawet dobrzy. Co więc może nasycić niezgłębione pragnienie szczęścia serca ludzkiego?

Zagadkę tę świetnie rozwiązał wielki Ojciec i Doktor Kościoła św. Augustyn, kiedy powiedział: „Stworzyłeś nas Panie dla siebie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w tobie”. Jeżeli tylko Bóg może nas zaspokoić, to cóż innego może być naszym celem ostatecznym, jeżeli nie On sam? Cóż może dać poczucie szczęścia, jeśli nie służenie Jemu i oglądanie Go w wieczności?

Zresztą przymioty Boga niemniej niż zdolności człowieka wymagają celu wiecznego. Usuńmy ten cel, to cóż zostanie z wielkiego dzieła Bożego? Kilka chwil życia z potokami cierpienia i nicością u końca. I to by Bóg miał uczynić? Taką stworzył marność? Czegóż mu brakowało, by lepiej to uczynić? Czy wszechmocny? Czy mądrości? Czy miłości? Wszystkiego chyba razem. Wszystko błęd; i to wielkie dzieło, jeżeli nie kończy się szczęściem wiecznym, jest tylko ponurym żartem. Krótko mówiąc, człowiek bez celu wiecznego jest błędem, sprzecznością, śmiesznością nawet. Nie można wówczas sobie wytłumaczyć ani Boga, ani duszy. Z celem zaś wiecznym przeciwnie: Cienie nikną, sprzeczności się rozwiązują, wszystko brzmi oczywistą harmonią. Powyższe założenie tłumaczy również dlaczego Pan Bóg stworzył ten świat. Przecież chyba nie dlatego, aby przeczeń coś uzyskać, czego by pierwszej nie miał. Bóg bowiem jako nieskończenie dosko-

nały i najszczęśliwszy, sam sobie najzupełniej wystarcza. Żadne zaś stworzenie, żyjące czy nieżyjące, nie może powiększyć jego szczęścia, bo od Niego bierze swe istnienie, życie i szczęście. Bóg jest jedynym, który działa bezinteresownie. Chociaż bowiem stworzył świat, aby okazać swoją chwałę, to uczynił to jednak z dobroci dla stworzeń, aby się z nimi podzielić swym odwiecznym szczęściem. Stworzenie zaś powinno czcić Stwórcę. Podobnie jak piękny obraz przynosi chwałę malarzowi. Toteż słusznie mówi Pismo św., że „niebo i ziemia opowiadają chwałę Bożą”.

Nie mogą jednak stworzenia czcić Boga same przez się, bo nie mogą Go poznać. Dlatego stworzony został człowiek, obdarzony rozumem i wolną wolą. On Boga — przez Jego dzieła — poznaje i uwielbi. Bez człowieka świat byłby księgą bez czytającego, organizmem bez życia, wojskiem bez wodza, świątynią bez kapłana. Widzimy więc, że Bóg stworzył otaczający nas świat dla człowieka, aby przezeń Boga poznał, umiłował Go i spełniał Jego najświętszą wolę.

Pytanie, po co człowiek żyje na świecie, jest bardzo ważne. Jest najważniejszym ze wszystkich pytań, stających przed człowiekiem, a zarazem jest pytaniem najtrudniejszym. Tak trudnym, że nawet uczony może się w odpowiedzi pomylić. W świetle wiary można na nie dobrze odpowiedzieć. Po co żyjemy na tej ziemi? Czego mamy pragnąć? Bo pragniemy szczęścia, a zamiast szczęścia znajdujemy tylko jego namiastkę; znajdujemy tylko złudzenia i rozczarowania, a w dodatku choroby i cierpienia.

Nie trzeba wielkiej wnikliwości, aby dostrzec i odczuć, że na dnie naszego serca istnieje nigdy nie gasnące pragnienie i głód szczęścia. To pragnienie szczęścia tak jest silne, że popycha nas do największych wysiłków i prac, aby go tylko osiągnąć. Jakkolwiek małe jest nasze serce, to jednak jego głód szczęścia jest tak bezkresny, tak nieskończony, że żadne z dóbr tego świata nie może go zaspokoić.

Jaki jest cel człowieka, skoro samo szczęście ziemskie nie może go zaspokoić? Nie może też być ono celem człowieka. Gdyby bowiem tylko ziemskie szczęście było celem człowieka, ten cel musiałby być dla każdego człowieka możliwym do osiągnięcia. Przede wszystkim musieliby go osiągnąć ludzie dobrzy, którzy przez wierną służbę Bogu najbardziej na to zasługują. Tymczasem co widzimy na świecie? Czy zupełne szczęście jest tu możliwe? Czy mogą je wszyscy osiągnąć? Każdy łatwo przyzna, że nie. Życie ogółu ludzi, to praca, walka i cierpienie. Nawet najbogatsi nie są szczęśliwymi. Spotyka ich ten sam koniec, co ubogich. Jeżeli sama śmierć jest już straszną, to cóż dopiero powiedzieć o śmierci takiego człowieka, który na zawsze musi rozstać się z majątkiem, do którego przywiązał całe swoje serce. Bogactwo czyni strasznym nie tylko śmierć, ale i samo życie. Bywa poważnie tak, że wraz ze wzrostem bogactwa wzrasta chciwość. Chciwość zaś nigdy nie

daje spokoju wewnętrznego. Stale bowiem trapi chciwego lęk, by tego, co posiada, nie stracić i gorączka pomnażania majątku. Z pogonią za bogactwem łączy się często skąpstwo i to nie tylko względem innych, ale nawet i względem samego siebie.

Wiara nasza, chrześcijańska poucza nas, że szczęście nasze i cel nasz w Bogu. Żyć jak Bóg nakazał, miłować Boga i bliźniego kochać Ojczyznę, spełniać czyny szlachetne, być obowiązkowym, mówić dobrze o wszystkim, krytycznie oceniać siebie... — oto droga do szczęścia. Tymi treściami wypełniony adwent naszego życia ugruntuje niewątpliwie w nas nadzieję, że gdy Jezus przyjdzie sądzić żywych i umarłych — spokojnie spojrzymy w Jego oblicze i oczekiwać będziemy pomyślnego wyroku, licząc na sprawiedliwość i na miłosierdzie Boże.

Ks. M. P.

EWANGELIA

według św. Łukasza (21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzycie, że się to dzieje, wiedźcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przemienie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

„Serce człowieka wciąż w nieskończoność ucieka przez łyzy, tęsknoty, męczarnie i wierzy, że w swoim łonie przestrzeń i wieczność pochłonie i niebo całe ogarnie”.

(A. ASNYK)

GRUDZIEŃ		
Pierwsza niedziela Adwentu		
N	1	Natalii, Eligiusza
Pn	2	Pauliny, Balbiny
W	3	Franciszka, Ksawerego
Sr	4	Barbary, Bernarda
Cz	5	Saby, Krystyny
P	6	Mikołaja, Emiliana
S	7	Marcina, Ambrożego



W USA msza święta w domu, wierni w hallu, chór na schodach

Kryzys

Kryzys, który przeżywa Kościół, jest cięższy od kryzysu modernistycznego i od Reformy protestanckiej — oświadczył jezuita, profesor Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, były konsultor świętego Officium, sekretarz Komisji Teologicznej Soboru Watykańskiego, były doradca papieża Piusa XII, ks. S. Tromp. — Obecnie nadszedł czas dialogu, ale dawne metody w okresie kiedy działało Święte Officium były bardziej skuteczne — dodaje sędziwy (79 lat) jezuita.

Łodzią Kościoła wstrząsa burza. Jan XXIII pragnął przywrócić porządek, ale zapewne nie przewidywał, że w Kościele zostanie zakwestionowany nawet autorytet Papieża (jak to ma miejsce obecnie, po opublikowaniu encykliki „*Humanae vitae*”).

Do biura Sekretariatu Stanu w Watykanie przychodzi codziennie tysiące listów. Ekipa ekspertów segreguje je według krajów, pochodzenia i przynależności społecznej nadawców. Każdego dnia 1' „*Osservatore Romano*” publikuje na całej kolumnie listy zawierające pozytywne sądy o encyklice „*Humanae vitae*”. Wiadomo jest jednak, że 30 proc. nadchodzących listów wyraża dużą rezerwę w stosunku do encykliki, rozczarowanie i dezaprobatę. Niektórzy kardynałowie i biskupi nadsyłają podwójne listy: jeden przeznaczony do publikacji wyrażający solidarność i uznanie i drugi — poufny, mówiący o zastrzeżeniach i obiekcjach duchowieństwa i wiernych.

Słynny profesor teologii ekumenicznej w Tybindzie (urodzony w Szwajcarii) — Hans Küng napisał w swym dziele o „Kościół”:

„— Jesteśmy świadkami odmitologizowania papieżstwa. Papież nie jest bożyszczem. Ocenianie go jako człowieka nie pozbawia go należnej czci. — Można swobodnie dyskutować o tym, czym jest rzeczywiście nieomylność i czym jest posłuszeństwo chrześcijańskie”.

Posłuszeństwo w dawnym ujęciu zostało zachwiane. 63 proc. katolików w Stanach Zjednoczonych wypowiada się za dopuszczalnością sztucznych środ-

ków antykoncepcyjnych. Setki księży wypowiedziało się publicznie, że sami małżonkowie mają rozstrzygać w swym sumieniu o dopuszczalności lub niedopuszczalności środków antykoncepcyjnych.

W Wielkiej Brytanii ks. Paul Weir oświadczył przez radio: „Nie można przyjąć, że zapobieganie poczęciu jest złym...”

Wielu angielskich duchownych łąduje tej opinii. Jeden z nich powiedział: „Nie mówimy tego publicznie, ponieważ chcemy zachować swe stanowiska, aby móc pocieszać parafian. Gdybyśmy ujawnili swe poglądy, musielibyśmy odejść, a nasze miejsce zajęliby konserwatyści”.

5000 osób uchwała w Essen rezolucję, która stwierdza, że „małżonkowie nie mogą stosować się do decyzji encykliki”.

We Francji, chociaż — jak mówią niektórzy stanowi ona spokojną wyspę, ankieta stwierdza, że 83,2 proc. mężczyzn i 78,7 proc. kobiet zdecydowanie odrzuca dyrektywy papieskie.

We Włoszech na 5 osób tylko jedna uznaje decyzje encykliki „*Humanae vitae*”. Ktoś z ankietowanych oznajmia: „Jeśli będę miał piąte dziecko, zaniosę je do Watykanu”.

Ten „brak posłuszeństwa”, inni mówią „wolność” przejawia się nie tylko w stosunku do zaleceń encykliki papieskiej, ale i w innych dziedzinach w formach nauczania, w liturgii. Znikają ołtarze, szaty liturgiczne. W domach prywatnych gromadzą się grupki wiernych, aby uczestniczyć w tzw. „mszach domowych”. W USA wiele tego rodzaju grup należy to tzw. „Kościół Podziemny”. Ktoś zdefiniował ten Kościół jako „rewolucyjny ruch chrześcijański, który pozostawia na boku istniejące struktury i oficjalne kierownictwo Kościoła, a interesuje się jednością chrześcijan i całkowitym zaangażowaniem w sprawę tego świata”.

Członkowie Kościoła Podziemnego chcą usunąć rozdział jaki istnieje między klerem i ludźmi świeckimi, biskupami i kapłanami, Kurią i Kościołem, aby „ideał chrześcijaństwa ukazał się w nowoczesnych formach”.

Niektórzy biskupi tolerują Kościół Podziemny jako zapowiedź odnowy, większość jednak traktuje go jako kościół „tajny”, „wolny” i ...niebezpieczny.

„Papież — głoszą członkowie Kościoła Podziemnego — nie powinien być monarchą, lecz kierownikiem. Powinien prowadzić, a nie panować”.

„Gdyby Paweł wrócił na ziemię — twierdzi profesor Uniwersytetu Harvard (USA) — przyłączyłby się do Kościoła Podziemnego, aby móc realizować „niebezpieczne innowacje”...

Przeciwnicy twierdzą, że „Kościół Podziemny” wnosi chaos i stanowi ogromne niebezpieczeństwo dla rozwoju i dla przyszłości Kościoła.

Niepokój czy kryzys daje się zaobserwować również w dziedzinie nauczania prawd wiary.

John Robinson, biskup anglikański, zapytany: Jak nauczałby dzieci dogmatu o Trójcy św. odpowiedział: Nie nauczałbym wcale. Z dalszych wyjaśnień biskupa wynikało, że samo pojęcie Trójcy św. jest niezrozumiałe dla dziecka. Do pojęcia tego może ono dojść stopniowo, ale nie wolno zaczynać od pojęć niezrozumiałych.

Podobną praktykę stosują współczesne katechizmy katolickie: holenderski i francuski. W katechizmach tych nie ma pytania: Co to jest Bóg? Co to jest Trójca św? Są w nich natomiast dzieje Chrystusa, poprzez które dochodzi się do Ojca i Ducha św. (ale nie ma w nich abstrakcyjnego pojęcia Trójcy św.).

Co myśli Papież o burzy i o kryzysie w Kościele?

W każdą środę przybywa do Watykanu tysiące pielgrzymów na audyencję generalną.

Papież wygłasza przemówienie. Piętnuje tych którzy wykazują przesadny krytycyzm, nie chcą uznać autorytetu kościelnego, którzy nie chcą działać w ramach organizacji katolickich traktując je jako „zamknięte getto”, którzy mają „własną koncepcję” Kościoła.

Innym razem piętnuje znane wydarzenia — okupację katedry w Santiago de Chile i w Parmie, protesty przeciw ostatniej encyklice, propagandę usprawiedliwiającą przemoc dla osiągnięcia celów społecznych, akty interkomunii niezgodne z prawdziwym programem ekumenicznym.

Coraz mniej dialogu. Coraz więcej piętnowania. Jeden z dzienników włoskich stwierdził: „Papież dialogu przekształcił się w płomiennego archanioła, który myśli tylko o rozgromieniu herezji”.

Wobec groźby procesu o herezję ojciec Schillebeeckx oświadczył: „Sądzę, że Papież jest więźniem pięciu czy sześciu kardynałów. Otrzymując jednostronne informacje, Papież został przekonany, że powinien prowadzić politykę nieustępliwą...”

Obejmując najwyższe stanowisko w Kościele rzymskokatolickim Paweł VI oświadczył, że będzie kontynuował dzieło swego poprzednika Jana XXIII. Swą pierwszą encykliką „*Ecclesiam suam*” poświęcił dialogowi. Czyżby następnie zmienił zdanie? Czy na decyzje papieża wywierają przemożny wpływ doradcy.

Kto to wie?

Wiadomo jednak, że kryzys trwa.

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA PROTESTANTÓW W NRF

WYWIAD Z PROF. RAISEREM

Profesor Ludwig Raiser jest czołowym działaczem protestanckim w NRF. Bierze czynny udział w życiu swego kraju. Aktualnie jest rektorem Uniwersytetu w Tybindze. W czasie obrad upowsalskich kierował pracami IV sekcji, która zajmowała się sprawami międzynarodowymi. W swoim wywiadzie prasowym wypowiada się m. in. na temat działalności społeczno-politycznej Kościołów protestanckich w NRF.

1. Czy Kościoły ewangelickie w NRF mają wpływ bezpośredni lub pośredni na politykę rządu bońskiego? Czy można mówić o konkretnych wynikach w tej dziedzinie?

Trudno jest oczywiście mówić o bezpośrednich wynikach w sensie całkowitej zmiany polityki niemieckiej pod wpływem działalności Kościoła ewangelickiego w Niemczech. Można jednak powiedzieć, że stopniowo i systematycznie zmienia się świadomość niemieckiej opinii publicznej, że znajduje to też swój wyraz w poczynaniach naszych polityków, w czym niewątpliwie jest pewna zasługa Kościołów ewangelickich w NRF.

2. Jaki jest stosunek ewangelików — obywateli NRF do Memorandum, wydanego przez Ewangelicki Kościół w Niemczech?

Odnosnie tego zagadnienia istnieje nadal jeszcze wiele różnych opinii także w obrębie Kościoła ewangelickiego. Nie ma co ukrywać faktu, że w obrębie Kościoła powstał specjalny ruch, zwany doraźną społecznością ewangelickiego chrześcijaństwa, który ze szczególną namietnością występuje przeciw temu Memorandum. Ruch ten odgrywa oczywiście określoną rolę i nie możemy powiedzieć po prostu, że cały Kościół ewangelicki stoi na gruncie Memorandum. Z drugiej jednak strony możemy stwierdzić, że poglądy wyrażone w Memorandum trafiają powoli do świadomości szerokich warstw społeczeństwa. Ważnym jest chociażby fakt, że obecnie można wszędzie się wypowiedzieć oficjalnie i swobodnie o tym Memorandum, co nie było do pomyślenia w pierwszym okresie.

3. Jaka jest rola nowego Memorandum protestantów niemieckich pod nazwą „Pokojowe zadania Niemców”? Czy można je rozumieć jako wkład Niemców w sprawę pokoju w Europie?

Odnoszę wrażenie, że nie doceniono jeszcze tego dokumentu we właściwy sposób. Nie wywołał on tyle sprzeciwów, co wyżej wspomniane Memorandum i przyjęto go w sposób bardziej oczywisty. Ale przy okazji pominięto dwie sprawy. Po pierwsze, że jest to studium, przeprowadzone wspólnie z na-

szymi przyjaciółmi z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dlatego też dokument ten oddaje poglądy nie tylko ewangelickich chrześcijan Niemiec zachodnich, lecz obydwu części Niemiec. Poczyniliśmy tutaj poszukiwania za wspólną bazą w sprawie pokoju. Po drugie, że zagadnienie, znane powszechnie w Niemczech zachodnich pod nazwą ponownego zjednoczenia, po raz pierwszy próbowano przenieść z dyskusji wewnątrzniemieckiej i postawić je w kompleksie zagadnień ogólnych. Właśnie tych dwóch aspektów dokumentu „Pokojowe zadania Niemców” nie rozpoznano jeszcze właściwie i naszym celem jest, żeby szeroki ogół społeczeństwa uświadomił sobie, że problem zjednoczenia Niemiec rozpatrywać i rozwiązać można tylko na bazie polityki ogólnej.

4. Czy obstawanie przy jedności organizacyjnej Ewangelickiego Kościoła w Niemczech nie jest aktem skierowanym przeciw uznaniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej?

Nie zgadzam się z poglądem, jakoby obstawanie przy wspólnocie ewangelickich Kościołów w Niemczech było aktem skierowanym przeciw politycznemu uznaniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Idzie tu przecież o dwie całkiem różne płaszczyzny. Autorzy studium „Pokojowe zadania Niemców” nie podjęli problemu uznania NRD w takim sensie, jak to jest czynione w kręgach politycznych. Innymi słowy: było to dla nich zagadnienie drugorzędne, nie mające tak pryncypialnego znaczenia, jakie nadają mu rządy Kiesingera i Ulbrichta. Ale i to zagadnienie trzeba rozpatrywać w szerszym niż dotychczas kontekście i nadać mu znaczenie różne od dotychczasowego. A kiedy to uczynimy, wtedy okaże się wyraźnie, że jedność Ewangelickiego Kościoła w Niemczech nie zostanie naruszona w swych podstawach, lecz że jest elementem wiążącym na obszarze duchowym i kościelnym i może pomóc w rozwiązywaniu problemów politycznych.

5. Jakie stanowisko zajmuje Ewangelicki Kościół w Niemczech wobec neofaszystowskiej partii NPD?

Jest sprawą oczywistą, że Ewangelicki Kościół w Niemczech zajmuje całkiem krytyczne stanowisko wobec działalności partii NPD. Jednakże nie może on tej partii bezpośrednio zwalczać, tak, jak nie może bezpośrednio występować przeciw żadnej innej partii politycznej. Może on jedynie wyczuć społeczeństwo na fakt, że ten powrót widma nacjonalizmu prowadzi naród niemiecki do nieszczęścia i może się niekorzystnie odbić na jego przyszłych losach.

6. Pan Profesor był na Zgromadzeniu w Uppsali kierownikiem IV sekcji, która zajmowała się sprawami międzynarodowymi. Czy — zdaniem Pana Profesora — Światowa Rada Kościołów winna zajmować stanowisko polityczne, czy też tylko działać jako organizacja charytatywna?

Wydaje mi się, że ograniczanie się Światowej Rady Kościołów tylko do działalności charytatywnej byłoby sprawą niewystarczającą. Z drugiej strony jednak nie jest łatwo Światowej Radzie Kościołów zająć stanowisko wobec określonych, obecnie palących problemów, jako że przy omawianiu tychże problemów prawdopodobnie dojdą do głosu różne poglądy. Wydaje mi się, że obecny sposób podchodzenia do problemów światowych znalazł się w ślepej uliczce i że zadaniem Kościoła musiałoby być właśnie wywarcie wpływu na zmianę świadomości, która by nas wyprowadziła z tej ślepej uliczki. Tutaj właśnie widzę podstawowe zadanie Kościoła, ale jego działalność nie może się ograniczać jedynie do ogólnikowych napomnień. Kościół musi się wypowiedzieć na temat konkretnych problemów. Organizacje w rodzaju Światowej Rady Kościołów nie mają władzy politycznej. Dlatego powstaje obawa, że zajęte przez nią stanowisko w sprawie Wietnamu, Bliskiego Wschodu itp. nie może wywrzeć wpływu na określone rządy. W zamian za to Kościoły chrześcijańskie mają władzę duchową i jestem głęboko przekonany o tym, że w wielu wypadkach można się nią skutecznie posłużyć.

Rozmawiał: A. WÓJTOWICZ

STAROKATOLICKIE „CREDO” (7)

ŚWIAT METAFIZYKI

P rzekazy chrześcijańskiego Objawienia informują, że istnieje świat metafizyczny, a w nim obok Boga w Trójcy Jedyne znajdują się inne, stworzone istoty rozumne pozbawione całkowicie materii — ciała. W języku biblijnym stworzenia rozumne niematerialne noszą nazwę „posłańców”. Potocznie przyjęła się dla nich obca, grecka nazwa aniołów (gr. angelos — posłaniec).

W Piśmie św. aniołowie spełniają jakieś konkretne zadanie, posłannictwo. I tak np. anioł nazwany Gabrielem zwiastował Pannie Maryi z Nazaretu, że zostanie Matką Mesjasza i Syna Bożego (Łuk. 1, 26—27).

Z Pisma św. dowiadujemy się, że aniołów nie można traktować tak, jak pogaanie traktowali swoich pół-bogów i herosów. Aniołowie są stworzeniami, mają początek, lecz są nieśmiertelni. Nie muszą się rozmnażać — o czym poinformował Chrystus („Nie żenią się ani za mąż wychodzą” — Łuk. 20, 34—36). Stworzył ich Bóg w wielkiej ilości, co można wywnioskować z prorocтва Daniela: „Tysiąc tysięcy służyło Mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy Nim” (Dan. 7, 10). Ich zadaniem jest wielbienie Boga i pomaganie ludziom: „Aniołowie wołali jeden do drugiego i mówili: Świąty, Świąty, Świąty Pan, Bóg zastępów, pełna jest cała ziemia chwały Jego” (Izaj. 6, 3) — „Aniołom twoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich” (Ps. 90).

Biblia poucza nas, że ongiś pewnej grupie aniołów „przewróciło się w głowie”. Zdawało im się, że są bogami, więc podnieśli przeciw swemu Panu bunt. W wyniku walki buntownicy odeszli w „odchłań ciemności”, jak informuje Ap. Piotr („Aniołów, gdy zgrzeszyli, Bóg nie oszczędził, ale straconych do Tartaru rzucił w otchłań ciemności” — 2 Piotr 2, 4). Po tej katastrofie w świecie metafizyki znalazły się dwie grupy duchów niematerialnych: duchy dobre zwane po prostu aniołami i duchy złe zwane czartami, diabłami, szatanami itp. Przewodcą aniołów dobrych jest archanioł Michał, aniołom złym przewodzi Belzebub lub Lucyfer (Nazwy obce. Pierwsza — syryjska — oznacza dosłownie „Króla much” — druga — łacińska — mówi o kimś, kto „utracił światło”).

Prachrześcijańską (i starotestamentową) naukę o duchach złych zniekształcają dwie skrajności, z których jedna przeszczenia „moc szatańską”, druga — całkowicie ją lekceważy albo przeczy jej istnienie.

Wiarę we wszechmoc diabelską szerzył już w III wieku manicheizm. Stawiał diabła na równo z Bogiem jako drugiego boga — ciemności i zła. Przedłużeniem manicheizmu była średniowieczna wiara w czary i diabelskie opętania. Z manicheizmu wyszła też zabawa w seanse spirytystyczne oraz naiwne tłumaczenie takich zjawisk naturalnych jak lunatyzm, telepatia, hipnoza itp.

Poglądy przeciwne utrzymują, że cała nauka o złych duchach podana w Biblii to wielka przerośnięta mowa o złych czynach ludzkich. Ich zdaniem diabeł w ogóle nie istnieje.

Starokatolicy, uznając Biblię za przekaz Objawienia Bożego, przyjmują realność złych duchów w myśl pouczenia Ap. Pawła: „Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, lecz przeciw złym duchom...” (Efez. 6, 11—12). Celem śmierci Chrystusa na krzyżu było m.in. upokorzenie złych duchów, jak stwierdził Ap. Paweł: „Zmazał (Chrystus) tekst skierowanego przeciw nam dekretu i zniszczył go przybyszy do krzyża, przez co rozbroił księstwa i władze... sam triumfując nad nimi” (Kol. 2, 14).

Ks. S.W.

Nauczytel Ryszard Bartelski skończył poprawianie błędów w zeszytach szkolnych i wyszedł na ulicę. Zamierzał przespacerować się trochę przed kolacją. Ruszył w kierunku skweru, ale doszedł tylko do następnego podwórka. Tutaj przystanął, gdyż zaciekawiła go drobna na pozór scenka. Oto pod murem domu stało dwoje małych, może trzyletnich dzieci. Jednego chłopczyka Bartelski znał. Był to synek urzędnika z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Drugie dziecko widział po raz pierwszy. Miało wprawdzie na sobie spodenki, ale długie, jasne włosy, spadające aż na plecy, nasuwały pewne wątpliwości co do jego płci. Synek urzędnika jadł bułkę z masłem, a drugie dziecko, ni to chłopczyk ni to dziewczynka, stało bez ruchu i wpatrywało się w bułkę. Nauczytel poczuł jakiś dziwny skurcz serca. Miał już poza sobą ponad czterdzieści lat życia i doskonale wiedział, co to jest głód. Wiele się nagłodził w dzieciństwie i podczas wojny w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Wziął za rękę głodnego malca i zaprowadził do swego mieszkania. Dziecko nie stawiało żadnego oporu. Tylko idąc z nieznanym panem, raz po raz oglądało się na bułkę...

Bartelski szybko podgrzał pozostałe jeszcze ze śniadania kakao i zrobił kanapkę, smarując bułkę masłem i przekładając ją szynką. Potem przyglądał się, jak dziecko jadło żarłocznie, skrzętnie

była owocami. Duża ilość tych opadłych z drzew owoców już zgnęła. Gospodarze widocznie nie mogli sobie poradzić z jedzeniem, przetwarzaniem i sprzedawaniem jabłek i gruszek. Nauczytel przystanął opodal i obserwował zabiegi Jacusia. Nie mógł dosięgnąć on jabłka, gdyż rączka okazała się za krótka. Chłopczyk rozejrzął się dookoła i wziął leżący w pobliżu patyk. Teraz praca poszła lepiej. Przygarniane kijkiem jabłko powoli przesuwano się do siatki. I już, już miało się dostać w ręce Jacusia, kiedy nagle z domu wybiegła gruba Kwaśniewska, krzycząc na cały głos:

— Ty łobuzie, ty złodzieju, ja cię zaraz odużę kradzieży.

Przerażony Jacuś upuścił patyk i stał jak wryty w ziemię, nie wiedząc co robić. Kwaśniewska nachyliła się, chwyciła zgnięte jabłko i cisnęła nim w chłopczyka. Jabłko przeleciało przez „kratkę” w siatce i rozplaszczyło się na głowie dziecka. Całą ulicę wypełnił płacz Jacusia. Oburzony postępkiem kobiety nauczyciel podbiegł do wystraszonego dziecka. Wziął je na ręce i wycierając chustką zabrudzoną twarzyczkę, mówił:

— Nie płacz. Pójdziemy do mnie, ja ci dam dużo jabłek.

Potem zwróciwszy się do Kwaśniewskiej, rzekł:

— Jak pani śmiała tak postąpić? Przecież to jest malutkie dziecko... Nie zbiedniałaby pani, gdyby sobie zjadł jedno jabłko. I tak by ono zgnęło...

z talerza jajecznicy. Matka, powiedziawszy „dzień dobry”, zaczęła besztać syna za to, że bezczelnie narzuca się panu kierownikowi i sprawia mu kłopot. Nauczytel zapewnił młodą kobietę, że to nieprawda, że sam Jacusia zaprasza i że w ogóle jego wizyty są dla niego bardzo mile. Zmieniono temat rozmowy i Bartelski stwierdził, że matka chłopczyka jest, owszem inteligentna i dowcipna. Nawet się nie zorientował, że przegadał z nią całą godzinę. Zabrała Jacusia i poszła. Odtąd co pewien czas wpadała do mieszkania nauczyciela „po Jacusia”. Opowiadała o swoim ciężkim życiu, przemierzając oczywiście sprawy intymne, o niedobrym mężu, o niezaradności ojca — Rodalczyka itd. itp. Pożyczyła książki do czytania, interesowała się przeszłością i obecnym życiem nauczyciela. Bartelski próbował delikatnie nakłonić ją, by więcej czasu poświęcała swemu malutkiemu synkowi. Przyznawała, że jest złą matką, chociaż Jacusia bardzo kocha. Obiecywała poprawę. Oczywiście, na słowach się kończyło. Dziecko, gdyby nie nauczyciel, nadal chodziłoby głodne.

Wizyty Bożeny w mieszkaniu kierownika szkoły szybko stały się tematem plotek w miasteczku. Niektórzy poważniejsi obywatele, zaczęli stronić od Bartelskiego. Przez następne trzy dni Bartelski w ogóle nie widział Jacusia. Był tym bardzo zmartwiony. Czwartego dnia załatwiał sprawy urzędowe w Kuratorium i potem wstąpiwszy do kawiarni, ujrzał tam Bożenę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Pierwszą myślą, która mu przyszła do głowy, było pytanie: „Co teraz robi Jacuś?” Pod opieką Rodalczyka nie mógł zostać, gdyż ten pracował w tym tygodniu na dziennej zmianie. Zrezygnowawszy z kawy, nauczyciel wszedł w taksówkę i kazał się wieźć do Gorzelina. Drzwi rudery Rodalczyka były zamknięte. W odpowiedzi na pukanie rozległ się głos Jacusia: „Kto tam?”. Jesteś sam? — zapytał Bartelski. — Siam — oświadczył chłopczyk. Zza zamkniętych drzwi wydobywała się woń spalenizny.

— Co tam robisz? — zawołał przerażony nauczyciel.

— Gotuje sobie obiad — wyjaśnił Jacuś.

Bartelski rzucił się do okna. Nie namyślając się, wybił szybę i wszedł do środka mieszkania. Oto co zobaczył: Na włączonej maszynie elektrycznej stał garnek bez wody i bez odrobiny chociażby tłuszczu. Do tego garnka Jacuś wrzucał jajka ze skorupkami. Dym z przypalonych jajek wyciskał chłopczykowi łzy z oczu. Bartelski wytęczył maszynkę i wyrzucił garnek za okno. Zdenerwowany zapytał:

— Kto ci pozwolił włączać maszynkę i stawiać garnek na niej?

— Ja siam. Chciałem usmazić jajecznicy, bo byłem głodny — chlapało dziecko.

Bartelski zabrał chłopczyka do siebie. Późnym wieczorem zjawiała się po niego Bożena. Zrobiła nauczycielowi taką awanturę, że aż zbiegli się sąsiedzi. Nazajutrz całe miasteczko pasjonowało się sceną „rodzinną” między kierownikiem szkoły i Bożeną. Bożena kategorycznie zabroniła Jacusiowi przychodzić do mieszkania nauczyciela. Ale rezolucyjne dziecko znalazło wyjście z trudnej dla niego sytuacji. Odwiedzało Bartelskiego w szkole, wkraczając nieraz do klasy w trakcie lekcji. Spotkania między dwoma przyjaciółmi odbywały się także ukradkiem na ulicy.

W pół miesiąca po owym sławnym gotowaniu przez Jacusia obiadu, Bartelski dostał wezwanie do Kolegium Karno-Administracyjnego. Okazało się, że Bożena oskarżyła go o włamanie do jej mieszkania. Kolegium wprawdzie uniewinniło nauczyciela, ale plotkarki i plotkarze do reszty obrzydzili mu życie w miasteczku. Podawano sobie z ust do ust wiadomość, że Bartelski włamał się do mieszkania Bożeny z zazdrości, sądząc, że ona w tym czasie przebywała tam z innym mężczyzną. Często tak bywa, że kłopoty spadają na człowieka lawiną. Tak się przydarzyło i Bartelskiemu. Nie zdążył się jeszcze otrząsnąć z przykrych wrażeń wyniesionych z Kolegium Karno-Administracyjnego, a tu nadeszło pociąg z Kuratorium wezwanie do złożenia wyjaśnień w sprawie zatargu z Kwaśniewską.

Niestety, dużo jest jeszcze wśród nas ludzi złych i głupich, którzy oplują i zniesławiają każdy dobry uczynek, nawet jeśli jego celem jest dobro małego dziecka.

JERZY ALEKSANDER

Znieczone i pasje

zbierając okruszynki, które spadały na stół. Malec w miarę ustępowania uczucia głodu coraz częściej rzucał wzrokiem na dziwnego pana. Bartelski zapytał:

— Jak masz na imię?

— Jacuś — odpowiedziało dziecko.

Ach Jacuś — uśmiechnął się nauczyciel. — A ja myślałem, że ty jesteś dziewczynką.

— To mamunia chce, żeby był dziadzią — wyjaśnił chłopczyk.

Bartelski zaczął wypytywać dziecko o różne sprawy, ale niewiele się dowiedział. Tylko tyle, że Jacuś przyjechał z mamusią do dziadusia i u niego teraz mieszka. Chłopczyk nie umiał jeszcze opowiadać ani nazwami ani nazwiskami. Robił się już zmierzch. Nauczytel powiedział:

— Odprowadzę cię teraz do domu.

— Ja siam, ja siam — oświadczyło rezolutnie dziecko.

Bartelski wyprowadził Jacusia na ulicę i obserwował dokąd chłopczyk pobiegnie. Z pewnym zdziwieniem ustalił, że jego malutki, nowy znajomy, wszedł do domu, a raczej do rudery Rodalczyka. Dotychczas nawet się nie domyślał, że ten stary i schorowany człowiek ma jakąś rodzinę, a szczególnie tak uroczego i tak zaniedbanego wnuczka. O Rodalczyku wiedział tylko tyle, że przed dwudziestu laty rozszedł się on ze swoją żoną, z którą mieszkał najpierw w Grodnie a potem w Szczecinie i sam sprowadził się tutaj, do Gorzelina. Teraz pracuje w pobliskim mieście wojewódzkim jako dozorca fabryczny.

W następnym dniu Bartelski, wracając ze szkoły, dostrzegł nieoczekiwanie Jacusia. Dziecko przykucało na chodniku, tuż przy siatce ogradzającej duży sad Kwaśniewskich i usiłowało sięgnąć rączką po leżące na ziemi jabłko. W sędzie panoszyła się kłęska urodzaju. Pod ciężarem jabłek i gruszek ugięły się gałęzie. Murawa pod drzewami zasłana

Kwaśniewska nie potrzebowała się liczyć z nauczycielem, gdyż nie miała już dzieci w szkole. Rozpuściła więc język.

— Słyszeliście ludzie? Kierownik szkoły broni złodzieja! Pochwala kradzież! Oto jakich czasów doczekał się... Ale ja tego nie daruję, zaniósę skargę do kuratora!

— Bodajbyś się udławiła tymi jabłkami — mruknął pod nosem Bartelski i zaniósł dziecko do swego domu. Tam powiedział do Jacusia:

— Masz na razie jabłko i jedz, a ja skoczę do restauracji po obiad.

Kilka minut później mały jadł z wileczym apetytem. Gdy dziecko najadło się, nauczyciel zapytał:

— Mama pozwala ci bawić się samemu na ulicy?

— Mamunia ziamknęła się z panem, a mnie wypędziła na podwórko — wyjaśnił chłopczyk.

— Z jakim panem?

— Ja nie wiem.

Bartelski zadumał się. Nie miał już żadnych wątpliwości, że temu dziecku dzieje się krzywda. Postanowił sprawę wyjaśnić. Ludzie są na ogół rozmowni, szczególnie gdy tematem rozmowy są bliźni. Z tego źródła nauczyciel dowiedział się, że Bożena, 23-letnia córka Rodalczyka, porzuciła niedawno swego męża i wraz z malutkim synkiem sprowadziła się ze Szczecina do Gorzelina, do ojca. Tutaj, nie krępując się zupełnie opinią publiczną, prowadzi „bujny” żywot. Zajmować się Jacusiem nie ma po prostu czasu...

A tymczasem Jacuś stał się codziennym gościem w domu Bartelskiego. Gdy dziecko poczuło głód, natychmiast biegło do nauczyciela. Te wizyty sprawiły Bartelskiemu wielką przyjemność. Polubił chłopczyka i gdy czasami zdarzało się, że nie przychodził, nauczyciel był tym zmartwiony i zaniepokojony. Któregoś dnia zjawiała się w mieszkaniu Bartelskiego Bożena. Jacuś akurat „wymyślał”



Rozmyślania przy kominku

P U S I A

Uniosta łapkę ku pyszczkowi i udając absolutną obojętność — lecz w rzeczywistości napięta i czujna — zaczęła się myć.

Obserwowałem ją z zaciekawieniem, bez ruchu, by przedwcześnie nie spłoszyć. Była naprawdę śliczna. Czarna przęgowa, od uszu aż po puszysty elastyczny ogon pokryta rudo-pertową sierścią, o małej główce, wielkich oczach i idealnych wprost proporcjach smukłego ciała.

Przerwała mycie z zaciekawieniem wpatrując się w coś ponad sobą. Wtem opadła, rozplaszczyla się i znikła, tylko koniuszek czarnego ogona zaznaczył się wśród falującej trawy. Człgała się tak przez chwilę i nagle wyprysła w górę jak szary pocisk, coś zapewne chwytając, by natychmiast miękko i sprężysto wyładować na ziemi. W pyszczku trzymała liść.

Porzuciła go za chwilę i zajęła się małym, opadłym jabłkiem. Popychała je łapką, chwytala zębami, przetaczała się wśród trawy szarpiąc je z pozorną wściekłością, by nagle odbiec i potem szukać skacząc ogromnymi susami — od czasu do czasu zerkając na mnie.

Roześmiałem się głośno i kotka spłoszona tym dźwiękiem znikła w krzakach.

Wtedy obok ławki, na której siedziałem pojawiła się dziewczynka. — Nie widział pan, Pusi? — zapytała. Wskazałem ręką krzewy odgraniczające nasze podwórze od sąsiedniego ogródka. Pobiegła w tamtą stronę.

Nasze bloki wyrastają na dużej płaszczynie, przytykającej do osiedla domków jednorodzinnych i willowych. Stoją tam większe i mniejsze, otoczone niewielkimi ogródkami i tworzą nieregularną plamę zieleni, skąd wiosną i latem niesie się zapach bzu i jaśminów, a jesienią kuszą naszych chłopców dorodne jabłka.

Więź między domkami i blokami utrzymują dzieci. Razem bawią się na naszym obszernym blokowym podwórzu i wspólnie też myszkuje po ogródkach.

Dziewczynka po chwili wróciła. Podeszła do mnie i powiedziała ze złością: — Wstrętny chłopak! Zabrał Pusię — To twoja kotka? — zapytałem. — Nie! — odpowiedziała. — Ale ja chcę ją mieć!

Nic nie rozumiałem. — Przecież nie możesz odebrać chłopcu, jego kotki! — Dziewczynkę jeszcze bardziej rozdrażniła moja niewiedza. — To nie jego kotka — wyjaśniła. — To kotka jednego pana. On ją sobie przyniósł, ale ten pan cały dzień pracuje. —

Zainteresowałem się. Kotka była taka śliczna. Poszliśmy, aby wspólnie po-

szukać chłopca i ostatecznie wyjaśnić całą sprawę. Okazało się, że kotkę na osiedle przyniósł, pewien młody człowiek mieszkający w kawalerce. Przez kilka dni trzymał ją w domu, a następnie widocznie znudzony czy też zmęczony kłopotami jakie pociąga za sobą hodowanie młodego, żywego zwierzęcia w bloku, a może też sądząc, że pies bardziej by do niego pasował — po prostu wyrzucił ją na podwórze i przestał się nią interesować.

Kotka szybko przystosowała się do nowych warunków. Było ciepło, dzieci przynosiły jej mleka, pieściły. Szybko oswoiła się z nimi. Później zobaczyła ją dziewczynka mieszkająca w „osiedlu domków” i zapragnęła mieć ją dla siebie, ale pewien chłopczyk z naszego bloku oświadczył, że „on był pierwszy” i od tej chwili rozpoczęła się „wojna o kotkę”.

Wciągnięty przypadkowo w tę sprawę, próbowałem zabawić się w mediatora, ustalić kto powinien zaopiekować się Pusią i czy rodzice zgodzą się na hodowanie zwierzątka. Zwyciężył chłopiec. Jego ojciec, rozbawiony skokami i figlami Pusi zawyrokował: — Niech zostanie!

Pewnego dnia, znów zobaczyłem kotkę. Była już większa, bardziej płochliwa. Wskoczyła z pojemnika na śmiecie, trzymając w pyszczku jakiś ochłap i skryła się by go zjeść. Chłopczyk bawiący się nieopodal nie zwracał na nią uwagi. Podszedłem i zapytałem go o Pusię. Zmieształ się, wreszcie patrząc gdzieś w bok odpowiedział: — Nie mam już tego kota. Zniszczył mamie kaktusy i mama go wyrzuciła.

Poczułem się w jakiś sposób odpowiedzialny za losy zwierzątka. Poszedłem do mamy. Jej zdziwienie, przeszło po moich pierwszych słowach w oburzenie. — Też coś — prychnęła — Jak pan taki dobry, to niech pan sam tego kota hoduje. Jeszcze czego? Kot, ważne mi rzeczy! — i zatrasnęła mi drzwi przed nosem.

Nalałem mleka na miseczkę i poszedłem w stronę gdzie stały pojemniki. Ale kotki już tam nie było.

Po kilku dniach wybrałem się na spacer. Szedłem wąskimi uliczkami, wśród małych domków, ciesząc się pogodnymi jesiennymi barwami i licząc ile mi jeszcze dni pozostało do mego spóźnionego urlopu. Wtem ktoś mię zawołał. Była to znajoma dziewczynka. Stała w otwartej furtce swojego ogródka i trzymała w objęciach ...Pusię.

— Widzi pan — zawołała. — Ona jest teraz moja. — Przystanąłem. Kotka była zadbana, sierść jej lśniła. Pogłaskana zaczęła mruczeć. Dziewczynka z ożywieniem opowiadała, że kotka szybko się oswoiła, że wciąż się bawi, że nigdzie nie ucieka i że jest taka śliczna. Przerwałem jej. — A co mówią rodzice? Czy zgodzili się hodować tę kotkę? — Tak — zapewniła dziewczyn-

ka. Rodzice bardzo lubią Pusię. —

Później wyjechałem na urlop i zupełnie zapomniałem o kotce i jej losach.

Wczoraj, wyczekawszy momentu, gdy deszcz przestał padać, wyszedłem wysypać śmiecie. Gdy podchodziłem do pojemników, coś nagle wyskoczyło z jednego z nich. To był kot. Odbiegł kilka kroków i zaczął się w cieniu. Wysypałem wiadro i już miałem odejść, gdy kot zaczął się ostrożnie zbliżać. Był dość duży i bardzo wychudły. Skołatuniona sierść mokra i brudna oblepiła żebra, urwane ucho smętnie zwisało, wyraźnie kulał. Spojrzałem na rudopopielatą sierść. Nie, to chyba niemożliwe...

W tej chwili na podwórzu rozległ się krzyk dzieci i celnie rzucony kamień upadł tuż obok. Kotka miauknęła i znikła.

Dzieci tarposiły wyrosniętego szczeniaka o zwisających uszach i niezgrabnych nogach. Krzyczały jedno przez drugie: — On będzie mój! Mój! — W gromadzie rozpoznałem znajomego chłopca i dziewczynkę. Jeszcze niewyzbyty nadziei zagadnąłem ją: — Jak tam twoja Pusia? — ale ona zajęta szczeniakiem nic nie odpowiedziała. Wziąłem ją za ramię. — Jak się miewa twoja kotka? — powtórzyłem. Dziewczynka niecierpliwie strząsnęła moją rękę. — Kto by tam trzymał takiego dużego kota — powiedziała jakby powtarzając czyjeś słowa. — Wszystkie meble podrze! — i odbiegła.

— Czyj to pies? — spytałem dzieci. — Niczyj! — odpowiedziały. — To był pies jednego pana. On go tutaj przyniósł, ale ten pan cały dzień pracuje...

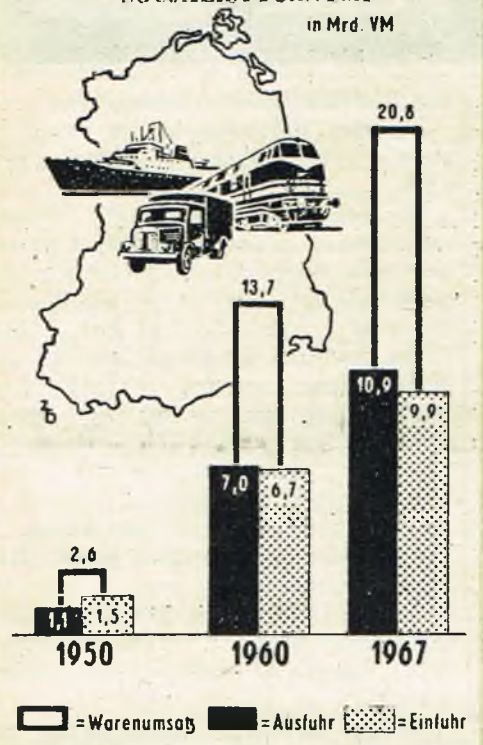
Wiele bezdomnych zwierząt zgromadzonych czasowo w popularnym „Azylu” ma szansę uzyskania opiekunów, gdyż władze miejskie poważnie obniżyły opłatę za zwierzęta. Krok ten poddyktowała nadzieja, że gdy wysokość opłaty nie będzie odstraszała, znajdzie się więcej osób chętnych do opieki nad bezdomnymi zwierzętami. Czyż jednak, nie należałoby jednocześnie z oddaniem zwierzęcia, chociaż spytać czy potencjalny opiekun, zdaje sobie sprawę jaka jest różnica między kotem i psem a zabawką?

HABER



WYMIANA HANDLOWA NRD Z KRAJAMI SOCJALISTYCZNYMI

in Mrd. VM



Słupki białe — zaopatrzenie handlowe
Słupki czarne — wywóz
Słupki w kropki — przywóz

Niemiecka Republika Demokratyczna: obszar — 107.862 km kw.
Ludność 18.000.000

Niemiecka Republika Demokratyczna należy do pierwszej dziesiątki państw najbardziej uprzemysłowionych. W latach 1950—1967 produkcja przemysłowa wzrosła 4,4 razy, a obrót w handlu zagranicznym 7,6 razy. W produkcji i w handlu NRD produkuje w budżecie obrabiarek, przyrządów elektrotechnicznych i elektronicznych oraz przyrządów naukowych. Wzrost eksporterów maszyn NRD zajmuje czwarte miejsce w świecie. Można tu wspomnieć, że obrabiarki z NRD są używane w słynnym koncernie angielskim H. E. Samson Ltd, w holenderskim VMF, i w fińskim Valmet, że maszyny poligraficzne z NRD pracują w Paryżu, że na uniwersytetach w Wiedniu, Londynie i in. korzysta się z przyrządów badawczych wyprodukowanych w firmie Carl Zeiss w Jenie. Elektrownia w Rakta (Egipt) pracuje na maszynach z NRD. W Brazylii używa się lokomotyw z NRD. Na Cejlonie największa przędzalnia bawełny korzysta z urządzeń NRD.

Berlin — miasto przyszłości

Obecnie Berlin stanowi największy plac budowy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Na przestrzeni 250 hektarów bez przerwy — w ciągu 24 godzin — na ziemi, pod ziemią i nad ziemią trwa praca wielotysięcznej rzeszy różnego rodzaju specjalistów, której efektem ma być nowoczesne, funkcjonujące i estetyczne centrum stolicy.

Symbolem nowego Berlina jest wieża telewizyjna. Osiągnie ona niebagatelną wysokość 361,5 m. Widok z wieży będzie naprawdę imponujący. Właściwa konstrukcja betonowa sięga 250 metrów, zaś nad nią wznosić się będą konstrukcje antenowe.

Montaż wieży stanowił poważny problem. Windowanie na taką wysokość segmentów o wadze dochodzącej niekiedy do 10 ton stanowiło niemal takie zagadnienie jak w daw-

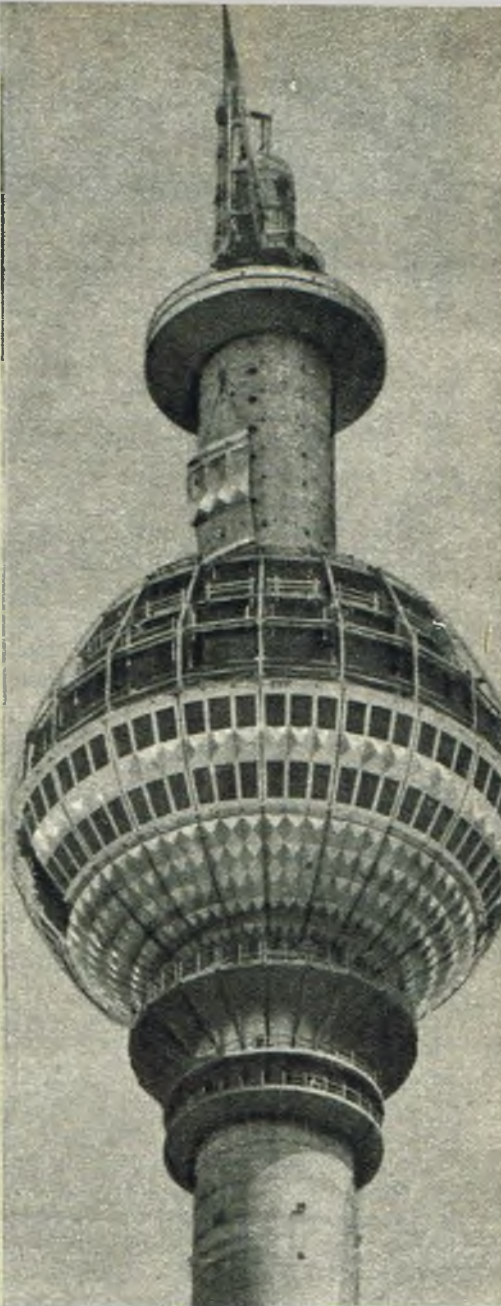
nych czasach windowanie dzwonów na gotyckie wieże przy pomocy wołów.

Na wieży znajdzie pomieszczenie kawiarnia obrotowa, w której miejsca zostały tak rozlokowane, aby z każdego punktu był doskonały widok na zewnątrz. Wjazd na wysokość ponad 200 m nie potrwa dłużej jak 1 minutę. Zewnętrzny pierścień kawiarni w ciągu godziny dokona obrotu o 360 stopni.

W „Kawiarni pod chmurami” trwają prace wykończeniowe: przy zakładaniu specjalnych podłóg, przy ozdabianiu ścian.

7 października 1969 r. kawiarnia otworzy swoje podwoje. Cały Berlin umawia się na spotkanie „pod chmurami” w dwudziestą rocznicę narodzin Republiki.

U stóp wieży znajdują pomieszczenie restauracji i tereny zielone.



Najbardziej charakterystyczny punkt stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej: wieża telewizyjna.

Wysokość: 361,5 m (wieża Eiffel'a w Paryżu — 300,5 m), zużycie betonu 8000 m³. Średnica u podstawy 30 m, na wysokości 250 m — 9 m. Stalowa kopuła na wysokości 200-230 m. Ciężar — 5000 ton, średnica 32 m. Kawiarnia pod chmurami (207,3) dla 200 gości.

Pośrodku placu Aleksandra, zwanego popularnie „Alex” rośnie największy hotel NRD.

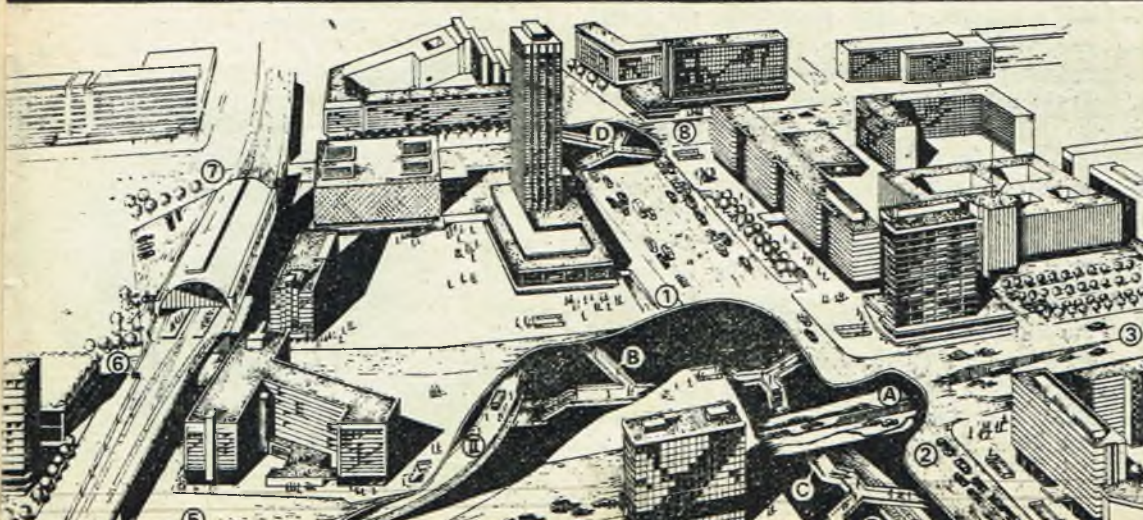
Otrzyma on nazwę „Stadt Berlin” (Miasto Berlin) i będzie mógł przyjąć 2000 gości. Właściwy budynek hotelowy posiadać będzie 39 pięter (122 metry). W 1970 r. hotel „Stadt Berlin” przyjmie pierwszych gości.

Między dworcem kolei nadziemnej, na placu Aleksandra, a ratuszem powstają wielopiętrowe sklepy połączone pasażem.

Od północy plac Alexa zamknie gmach przemysłu elektrycznego (ponad 200 m wysoko), przy ulicy Liebknechta — powstaje nowa hala targowa, w kierunku placu Marksa-Engelsa wyrasta 200-metrowy budynek mieszkalny, a nieco dalej szkoła, zakłady i ogródki dla dzieci.

Podczas budowy placu Aleksandra zastosowano szereg racjonalizatorskich ulepszeń. Odbudowa Berlina i z tego więc względu interesuje fachowców. Nie mniej ciekawe są rozwiązania komunikacyjne. Największym

Przyszłe centrum Berlina: aleja Karola Marksa (2), ul. Hans Beimler (3), ul. Aleksandra (4), Grunerstrasse (5), Rathausstrasse (6) Tunel pod ulicą (7), Tunel dla pieszych (B, C i D), kolejka podziemna (I i II)



SIEDEM MILIARDÓW MIESZKANCÓW

Ze statystyk ONZ wynika, że liczba ludności na kuli ziemskiej wzrasta w tempie — 180 tys. osób dziennie czyli 65 milionów rocznie. Oznacza to, że w 2006 r. ludność liczyć będzie 7 miliardów.

W końcu 1967 r. ludność Ziemi liczyła 3 miliardy 420 mln. Ludność Chin oblicza się na 720 mln a roczny przyrost 1,4 na sto.

19 proc. ludności żyje w miastach liczących więcej niż 100 tys. mieszkańców.

Przeciętna długość życia mieszkańca Islandii wynosi 76 lat, mieszkańca Górnej Woly — 30 lat.

W krajach rozwiniętych główną przyczyną śmierci są choroby serca i raka.



Wieża telewizyjna na tle nowych bloków



Ministerstwo Handlu Zagranicznego, architekci NRD-owscy wznieśli ze szkła i aluminium.

przedsięwzięciem w dziedzinie komunikacji jest tunel dla samochodów łączący północ miasta z południem. Biegnie on pod placem Aleksandra.

Patrząc na rozległy plac Aleksa, na szerokie ulice wybiegające we wszystkich kierunkach, mieszkańcy Warszawy robi się trochę przykro. Przypominają się bowiem oplotki Marszałkowskiej, reprezentacyjnej ulicy

Warszawy: ciasne, niewygodne, obciążone żelazną siatką... Oto, co zrobili nasi planiści z centrum Warszawy. A przecież było miejsca dość i przed dwudziestu laty wiadomo już było, że istnieje coś takiego, co się nazywa motoryzacją i że to „coś” rozwija się bardzo dynamicznie. Dlaczego sądzono, że wystarczy jak za króla Stasia, bo kolaska można wygodnie pojechać.

UDANA OPERACJA

Dziesięcioletni Paulo Fiocca został poddany (13 października br.) trudnej operacji serca. Operacja trwała cztery godziny. Przeprowadził ją prof. Christian Barnard w szpitalu Czerwonego Krzyża w Kapstadt (Afryka Płd.).

Paulo miał od urodzenia poważną wadę serca. Prof. Barnard w czasie pobytu w Rzymie zgodził się zaopiekować chorym, przewidując nawet możliwość przeszczepienia serca. Zabieg chirurgiczny, który został podjęty w październiku był koniecznością, wskutek stwierdzenia pogorszenia się stanu zdrowia małego pacjenta.

NAGRODY NOBLA

Literacką nagrodę Nobla za rok 1968 uzyskał Japończyk Yasunari Kawabata.

Kawabata urodził się w 1899 roku w mieście Osaka. Studia akademickie ukończył w Tokio. Jest przewodniczącym Japońskiego Pen Clubu i członkiem Akademii Japońskiej.

Nagroda Nobla, która wynosi w tym roku 70 tys. dol. została nadana za książki „Yukiguni” (Kraj chmur) i „Sembazuru” (Tysiąc dźwigów), które posiadają najwyższą rangę artystyczną wśród dzieł pisarza.

Kawabata jest pierwszym Japończykiem, który otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

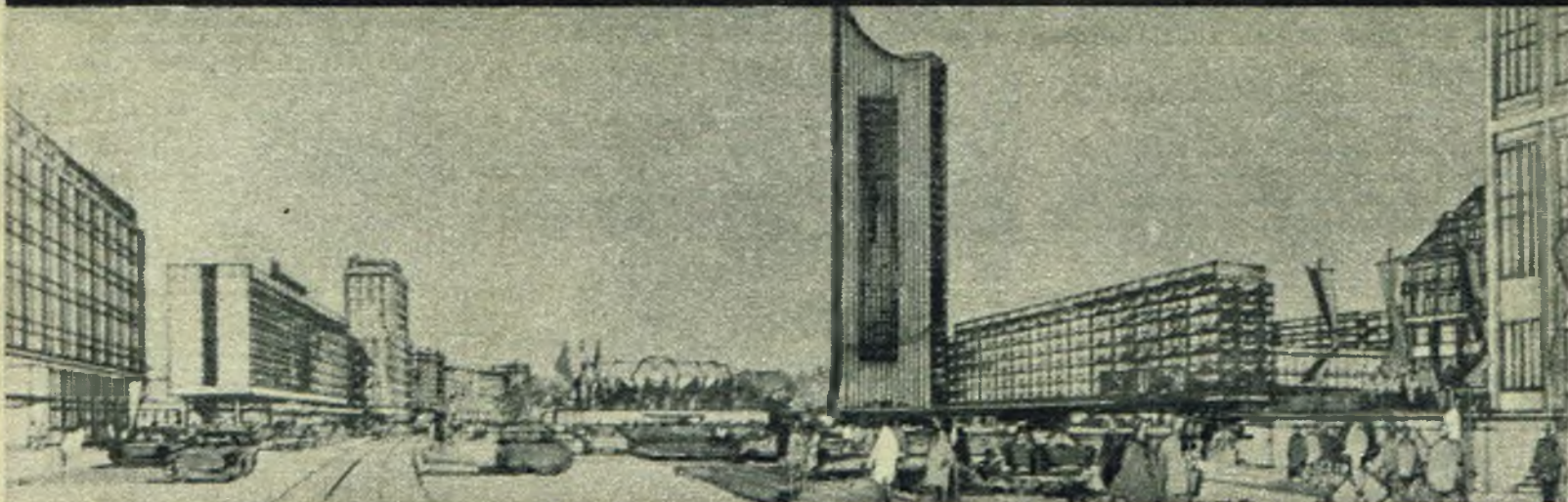
Poza pisarzem japońskim Szwedzka Akademia Literatury rozpatrywała kandydatury Samuela Becketta, Francuza, Guenthera Grossa, Niemca, Witolda Gombrowicza, Polaka, Claude Simone, Francuza, Normana Mailera, Amerykanina i Jewgenii Jewtuszenko, Rosjanina.

NAGRODA NOBLA W MEDYCYNIE

Instytut Karoliński w Sztokholmie nadał nagrody Nobla w medycynie i fizjologii trzem amerykańskim badaczom:

Robertowi Holley z Cornell University, Gobinda Khorana z Wisconsin University i Marshallowi Nirenberg z National Health Institute — za interpretację „kodu genetycznego i jego funkcji w systemie tworzenia białek”.

I Lipsk może pochwalić się wspaniałym budownictwem: Uniwersytet przy placu Karola Marksa (budowa 1968-1973)



ŚWIAT na którym żyjemy

Ratunku, lawina!



Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że co dzień, co godzinę spada na nas lawina. Nie wierzycie? Jesteście pewni, że w równinnych miastach nie ma lawin? Tak jest, zwały śniegu i kamieni sunące z prędkością pociągu pospiesznie, niszcząc wszystko na swojej drodze, zdarzają się wyłącznie w górach. Ale tu chodzi o lawinę informacji wyrzucaną co chwila bez wyczerpania z paszcz maszyn drukarskich świata, ukazującą się na ekranach kin i telewizorów, emitowaną przez nadawcze stacje radiowe. Trudno jest nawet w przybliżeniu obliczyć objętość tych wiadomości, z których spory odsetek jest pomocny lub niezbędny do wykonywania wielu zawodów.

Powie ktoś: nie wszystko trzeba czytać; nie musi się oglądać wszystkich programów ani słuchać wszystkich audycji. Święte słowa! Zawsze, że nie ma sposobu zapoznania się ze wszystkimi materiałami nawet z jednej wąskiej dziedziny. Ale czy na przykład dziennikarz może wykonywać swój zawód nie czytając na bieżąco kilkudziesięciu tytułów prasy krajowej i zagranicznej? Czy naukowiec lub po prostu inżynier, dajmy na to chemik, może pracować nie wiedząc o tym, co dzieje się w innych pracowniach krajowych i zagranicznych? Tymczasem zaś roczna objętość drukowanych w świecie pozycji wynosi około 7 miliardów stron, a z tego 1/10 stanowi informacje naukowe. W roku 1800 ukazywało się w świecie 100 czasopism naukowych, w roku 1950 było ich prawie 100 000. Liczba ta gwałtownie rośnie i dzisiaj wynosi już ponad 200 000! A na ich łamach mieści się około 4,5 miliona artykułów.

Weźmy dla przykładu chemię. Do 6 tysięcy istniejących obecnie czasopism poświęconych problemom chemii codziennie dołącza się jeden lub dwa nowe tytuły. W ciągu dwudziestu lat — od roku 1926 do 1946 opublikowano trzy razy tyle prac poświęconych cynkowi, niż w ciągu poprzednich 200 lat. Chemik „połykający” 20 artykułów dziennie, bez dni wolnych i urlopów, zapozna się tylko z jedną dziesiątą prac naukowych drukowanych z interesującą go dziedziną. A przecież „połknąć” to nie to samo co „przetrawić”. Nie lepiej przedstawia się sytuacja w dziedzinie matematyki, fizyki, biologii i w innych dziedzinach naukowego postępu.

Co więc robić, aby nadążyć za życiem i jednocześnie nie doprowadzić się do ostatecznego wyczerpania? Ba! O sposobach zorganizowania informacji naukowej zastanawiają się eksperci we wszystkich chyba krajach. Zostawmy im tę sprawę. My sami powinniśmy nauczyć się racjonalnego selekcyjonowania materiałów, umiejętnego korzystania z biuletynów informacyjnych zawierających streszczenia najważniejszych prac. Niemalże znaczenie posiada też przestrzeganie zasad higieny pracy umysłowej. Może to wydać się paradoksem, ale ciągle jeszcze wielu z nas nie docenia pracy umysłowej. Gdy fizyczne zmęczenie „zwała nas z nóg” uznajemy to za sygnał do odpoczynku. Pracę umysłową staramy się kontynuować za wszelką cenę, doprowadzając się czasem do ostatecznego wyczerpania. — Wszak w dobie żywiolowego rozwoju nauki, techniki, kultury nie można pozwolić sobie na leniuchowanie, „główna musi pracować” stale, aby nadążyć za tym, co się w świecie dzieje — rozumiemy. Więc wysiłkiem woli, nikotyłą, mocną kawą zmuszamy się do pracy, chociaż dają o sobie znać objawy przemęczenia. Głowa jest ciężka, ogarnia nas senność, nie możemy skupić uwagi. I tak codziennie, dziś, jutro, miesiące, lata.

Nawet odpoczywając pamiętamy o potrzebie uzupełniania swojej wiedzy, ćwiczenia pamięci i umiejętności logicznego myślenia — gramy w szachy, rozwiązujemy krzyżówki, czytamy bardziej lub mniej poważną literaturę. W końcu zmęczenie gromadzi się i stopniowo przekształca się w stan chroniczny. I oto jesteśmy na najlepszej drodze do nerwicy. Nadchodzi chwila, gdy wszystko zaczyna nas denerwować. Głośna rozmowa w tramwaju, zachowanie się kolegi w biurze, radio u sąsiadów. Każdy drobniaczek, na który poprzednio nie zwracaliśmy uwagi, teraz wywołuje wybuch gwałtownego gniewu. Stało się! Nerwica już jest. Teraz oczekuje was z otwartymi ramionami cały wachlarz schorzeń od choroby nadciśnieniowej do zawału włącznie.

Aby uniknąć tych przykrych konsekwencji należy przede wszystkim uświadomić sobie, że praca umysłowa jest bardziej skomplikowana niż fizyczna. Podczas wysiłku umysłowego ukrwienie kory mózgowej wzrasta 8-9-krotnie w porównaniu ze sta-

nem podczas odpoczynku. Rośnie zużycie tlenu. Dlatego też szeroki dopływ świeżego powietrza, dobra wentylacja pomieszczenia, w którym pracujemy, jest pierwszym warunkiem. Najkorzystniejsza temperatura to 18-20 stopni. Kołnierzy koszuli czy bluzki musi być dość luźny, aby nie uciskał naczyń krwionośnych szyi, które doprowadzają krew do mózgu.

Oto gra szczególną rolę przy pracy umysłowej. Należy więc dbać o dobre oświetlenie miejsca pracy i w miarę możliwości unikać czytania zbyt drobnej czcionki. Lampę stawiamy z lewej strony, abażur winien zasłaniać świecąca część żarówki. Nieobojętny jest także kolor ścian pokoju. Lekarze radzą malować je na zielono lub żółto, w żadnym wypadku jednak nie może to być odcień ostry. Taki „drobiaz”, jak właściwa barwa pokoju podwyższa wydajność pracy o kilka procent.

Często pracujemy w niewłaściwej pozycji. Głowa zwieszona w dół, tułów przechylony lekko do przodu i ku lewej ręce. Ściśnięte płuca dostarczają mniej powietrza, serce musi pracować przy zmniejszonej racji tlenu. W takich warunkach mogą wystąpić bóle serca i głowy, którym towarzyszy przykre uczucie zmęczenia. Oto czemu trzeba siedzieć w pozycji wyprostowanej i w miarę możliwości nie pochylać głowy. Aby uniknąć przemęczenia podczas dłuższej, wyteżonej pracy trzeba robić pięć-dziesięć minutowe przerwy po każdych 50 minutach. Kilka ćwiczeń gimnastycznych, najlepiej skłony tułowia połączone z głębokimi oddechami, konieczne przy otwartym oknie — usuną zmęczenie i na jakiś czas dadzą siły.

Ostatnio uczeni proponują przebudować nasz tradycyjny warsztat pracy. Podobno najlepiej pracuje się... stojąc! Krzesło zaś może przysłużyć się tylko dla krótkiego odpoczynku. Zresztą nie ma w tym nic nowego. Wielu wybitnych ludzi pracowało w pozycji stojącej. Na przykład w Weimarze turyści mogą obejrzeć w letnim domku Goethego wysoki pulpit, przy którym poeta pracował. Na stojąco pisał swoje znakomite dzieła Hemingway. Wybitni rosyjscy uczeni ubiegłego wieku — Mendelejew, Timiria-zew i Pawłow także nie uznawali foteli. Podobno w pozycji stojącej ręce, nogi i w ogóle cały układ ruchowy jest bardziej elastyczny.

Wielkie znaczenie ma sen. Często jednak pracę umysłową „kontynuujemy” we śnie. Dzieje się tak w wyniku zmniejszenia komórek nerwowych. Wypróbowany środek walki z tego rodzaju zjawiskami to 30-40 minutowy wieczorny spacer. W żadnym wypadku nie należy rezygnować na rzecz pracy umysłowej z wypoczynku świątecznego i urlopu. Jeżeli zsumujemy wszystkie wolne godziny, po potrąceniu czasu przeznaczanego na zajęcia gospodarskie — pozostanie nam jeszcze wcale pokaźna liczba. Czy nasz mózg korzysta bodaj z połowy tego wolnego czasu? Skądże! Przeważnie przeznaczamy go na „odrabianie zaległości” czy „uzupełnienie luk”.

Wreszcie nie można pominąć emocji. Emocje bywają różne. Jedne pomagają nam przewyżycić trudności i przeszkody, sprzyjają lepszej pracy serca, płuc, mózgu, mobilizują rezerwy ustroju. Nazywamy je pozytywnymi. Ale są też emocje ujemne — lęk, rozpacz, niepokój, nieufność — te zmniejszają zdolność do pracy, wywołują gnuśność i ospałość, hamują pracę mózgu. Gdy nawiedzi nas chandra trudno jest wykonywać prostą pracę fizyczną, a praca umysłowa w takim nastroju jest prawie niemożliwa. A więc emocjonalny komfort warunków pracy to sprawa bardzo ważna. Męczymy się mniej, gdy praca sprawia nam przyjemność, gdy lubimy ją i zdajemy sobie z tego sprawę. Gdy wszędzie — przy pracy i w domu otacza nas życzliwość, troska, uwaga. Stąd apel do wszystkich szefów i szeregowych pracowników: bądźmy życzliwi dla bliźnich, a łatwiej damy sobie radę z kłopotami współczesnego życia.

KRYSTYNA

W JEDNYM ZDANIU

Rzymskokatolicy kapelani WP otrzymali z okazji jubileuszu LWP szereg awansów i odznaczeń.

*

W Krakowie zmarł (12 października) ks. dr. Augustyn Ciesielski, opat klasztoru cystersów w Mogile k. Krakowa. O. Ciesielski położył duże zasługi dla rozwoju życia zakonnego. Prowadził bardzo ożywną pracę duszpasterską, był przełożonym klasztoru i dobrym naukowcem (historykiem).

*

Nowy numer kwartalnika „Homo Dei” przyniósł szereg artykułów ascetyczno-duszpasterskich. Kwartalnik redagują ojcowie redemptoryści.

*

W Niepokalanowie odbył się Dzień Modlitw Kobiet rzymskokatolickiej diecezji warszawskiej.

*

15 października odbyła się ostatnia sesja Synodu rzymskokatolickiej diecezji poznańskiej. Zebraniem przedstawiono treść uchwał synodalnych.

Zbiór ustaw Synodu dzieli się na 8 działów: duszpasterstwo, przekazywanie prawdy Bożej, pośrednictwo łaski, misyjny charakter duszpasterstwa, soborowe akcenty w duszpasterstwie, urzędy, instytucje i osoby w służbie duszpasterskiej i pomoce życia kościelnego. Ustawy stanowią łącznie 1556 statutów.

*

W Bolesławicach został odnowiony kościół miejscowej rzymskokatolickiej parafii. Fundusze na odnowienie zebrali miejscowi parafianie.

*

Rzymskokatolicki biskup ks. dr. P. Kalwa obchodził 75 rocznicę swych urodzin. Biskup Kalwa jest ordynariuszem lubelskim i Wielkim Kanclerzem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Biskup Kalwa ukończył Seminarium Duchowne w Kielcach i w diecezji kieleckiej pełnił funkcje duszpasterskie. Długi czas był profesorem KUL i dziekanem Wydziału Prawa. W czasie okupacji był więźniem na Zamku Lubelskim.

Ordynariuszem został w maju 1949 r.

*

Październikowy numer „Życia i Myśli” poświęca większość swych pozycji 50-letniemu Kat. Uniwersytetu Lubelskiego.

Ś.P. KSIĄDZ BISKUP
EUGENIUSZ MAGYER

Urodzony dnia 17 lipca 1909 r. w Pittsburgh, Pa., gimnazjum klasyczne kończył w Miskolecu na Węgrzech, studia uniwersyteckie odbywał w Pittsburgh, Pa. (Pittsburgh-Columbia University) a studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym im. Hieronima Savonaroli w Scranton, Pa. Święcenia kapłańskie otrzymuje z rąk Ks. Biskupa Franciszka HODURA w katedrze w Scranton, dn. 14 maja 1933 r. Po odbyciu wikariacie w Scranton jest proboszczem parafii p. w. św. św. Piotra i Pawła w New Kensington, Pa., a następnie parafii p. w. Najśw. Serca Jezusowego w Homestead, Pa.

Po śmierci ks. Emeryka K. Jeczusko (15 sierpnia 1938 r.) obejmuje słowacką parafię imienia Jezus w Passaic pod jurysdykcją Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

Synod Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w 1962 r. wybiera ks. seniora Eugeniusza MAGYERA na biskupa narodowych parafii słowackich w USA.

Sakry biskupiej udziela mu: (w katedrze w Passaic, Pa). Pierwszy Biskup P.N.K.K. Ks. Biskup Dr Leon GROCHOWSKI oraz współkonsekratorzy: Ks. Biskup Tadeusz Zieliński i Ks. Biskup Józef Saltysiak.

S. p. Ks. Biskup Eugeniusz MAGYER to aktywny ekumenista, oficjalny reprezentant PNKK w Światowej Radzie Kościołów i rzeczywisty członek Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Poza tym Kościół cenił go jako wybitnego uczonego i teologa. Zmarły był doskonałym znawcą najnowszych kierunków teologicznych wszystkich niemal denominacji chrześcijańskich. Alumnj Seminarium PNKK w Scranton mieli w nim wspianego profesora i wychowawcę.

W lipcu br. po raz pierwszy przybył z wizytą do Polski, słyszeliśmy go, jak przemawiał w katedrze polskokatolickiej w Warszawie, w parafii p. w. św. Michała Archanioła w Bolesławiu k. Olkusza oraz w parafii p. w. Zmartwychwstania Pańskiego w Krakowie. Mimo, że był Słowakiem wychowanym na Węgrzech, mówił dobrze po polsku. Korzystając z pobytu w Polsce odwiedził również swoje strony rodzinne w Słowacji.

Dnia 4 sierpnia br. zęgnaliśmy wracającego do Ameryki Ks. Biskupa Eugeniusza MAGYERA na lotnisku w Warszawie.

15 października br. na skutek zawału serca został przewieziony do szpitala w Passaic, gdzie po czterech dniach nastąpił zgon.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w katedrze w Passaic w dniu 23 października br. Msze sw. żałobną w asyście księży biskupów odprawił pierwszy Ks. Biskup Dr Leon GROCHOWSKI. W obrzędach żałobnych i ostatniej drodze Zmarłego Biskupa wziął udział episkopat Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, biskupi i księża Kościoła Episkopalnego, biskupi i duchowieństwo prawosławne, liczne duchowieństwo P.N.K.K. i Słowackiego Kościoła oraz tysiączne rzesze wierznych słowackich i polskich parafii Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce.

W imieniu P.N.K.K. egzortę żałobną w języku polskim wypowiedział i pożegnał Zmarłego Pierwszy Biskup Dr Leon GROCHOWSKI, a w języku ang. Ks. Biskup Tadeusz ZIELIŃSKI. W imieniu władz stanowych stanu Pennsylvania kondoleńce przekazał major miasta Passaic.

Doczesne szczątki Zmarłego Biskupa spoczęły na cmentarzu narodowym w CLIFTON, N. J.

Ci, co mieli szczęście poznać go osobiście, wyrażają ogromny żal nad wielką stratą, jaką poniósł nasz Kościół w Ameryce. Odszedł od nas szczerzy, prawy, prawdziwie dobry człowiek, gorliwy i mądry kapłan i aktywny pracownik Pana na chrześcijańskiej niwie. NIECH ODPOCZYWA W POKOJU. TRM.



S. † P.

Ks. biskup EUGENIUSZ MAGYER

ADMINISTRATOR Parafii Słowackich w Stanach Zjednoczonych A.P. pod jurysdykcją Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 19 października br. w PASSAIC, N.J. przeżywszy lat 59, w kapłaństwie 30, w biskupstwie lat 5. Panie Jezu Chryste, który rzekłeś Apostołom, iż nagroda najwyższa nie minie tych, którzy dla zaistnienia Królestwa Bożego na ziemi gorliwie pracują, przyjmij do Swjej chwaly, prosimy Cię w pokorze, duszę Biskupa Eugeniusza. A za jego kapłańskie gorące pragnienie doprowadzenia ludu Twego do Ciebie, wynagródź go tym szczęściem, którego, jako Twój sługa pożądał. Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha św. Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

DZIEŃ ZMARŁYCH
W ZIELONEJ GÓRZE

W dniu Wszystkich Świętych, podobnie jak w ciągu ubiegłych lat zaludniły się zielonogórskie cmentarze. Już od godzin przedpołudniowych zdobiono mogiły zmarłych, oblegano punkty, gdzie ministranci przyjmowali tradycyjne wypominki za zmarłych. W godzinach popołudniowych wyruszyły procesje żałobne — o godz. 14.30 z Kościoła Polskokatolickiego, a następnie o godz. 15, z Kościoła Rzymskokatolickiego. W jednej i drugiej procesji wzięło udział tysiące wiernych. Wzruszająco zabrzmiał śpiew „Dobry Jezu”... W czasie kazań żałobnych tysiące obecnych w skupieniu, ze łzami w oczach otaczało kapłanów.

Po procesji ksiądz polskokatolicki na życzenie rodzin, poświęcił ponad 50 grobów zmarłych, których pogrzeby z różnych przyczyn odbyły się bez księdza.

Była to pierwsza procesja żałobna w Zielonej Górze, w której tysięczne rzesze przez swój udział zmanifestowały, że nie widzi się różnicy między jednym a drugim Kościołem. Również księża rzymskokatolicy swoją postawą także to potwierdzili.

X. TP



W KOŚCIOŁACH POLSKICH W KOŚCIOŁACH POLSKICH W KOŚCIOŁACH POLSKICH

SKĄD SIĘ BRALI GARBACI?

Tak, pytanie brzmi: „skąd się brali garbaci?“, bo na szczęście jesteśmy już na tym poziomie cywilizacji, kultury i elementarnej wiedzy medycznej, że dziś garbate dziecko jest wyłącznie dowodem jaskrawej ciemnoty rodziców, ich lekceważącego stosunku do dziecka spodziewanego jak i urodzonego.

Garb bowiem, „kurza pierś“, krzywe nogi i inne podobne kalectwa urodzone są wynikiem krzywicy, choroby, która dawno już została uznana za chorobę społeczną i zwalczana jest bezpłatnie. Od tego są poradnie „D“, aby każda przyszła matka mogła się w nich dowiedzieć co powinna robić, żeby urodzić zdrowe dziecko, które będzie jej radością, a nie kaleką.

Krzywica dziecięca, zwana również angielską chorobą, bowiem, w wilgotnej, beznoleczonej a mocno uprzemysłowionej Anglii choroba ujawniła się najwcześniej. Rozpoczyna się ona właściwie wtedy, gdy przyszła matka może sama rozpoznać, że jest w ciąży. Już wówczas formują się pierwsze ogromnie delikatne jeszcze i kruche kosteczki, już wówczas organizm matki powinien otrzymywać to, co potrzebne jest przyszłemu dziecku.

Przede wszystkim witaminy, głównie witaminy D i inne z tej grupy, przy czym nie należy zapominać o dwóch wielkich prawdach: że witaminy naturalne są zawsze więcej warte od syntetycznych i po drugie, że nie tylko brak jednej witaminy może spowodować awitaminozę, w danym wypadku — krzywicę.

Istnieją organizmy, które z trudem przyswajają witaminy, do nich należą ci, którzy mają t. zw. złą przemianę materii, najczęściej „wątrobiarze“. Wtedy trzeba pomyśleć o leczeniu internistycznym, krótko i dosadnie mówiąc — o trawieniu. Pijamy wówczas dziurawiec lub krwawnik, niemowlętom zaś dajemy niemal od pierwszej butelki pokarmu nieco naparu rumiankowego, mniej więcej pół szklanki dziennie, po trochu do każdej butelki.

Oprócz surówek, które trzeba jadać codziennie bodaj jeden spodeczek — przyszła matka powinna dodawać do wszelkiego mięsa kminek, majeranek czy koperek, do innych potraw anyż lub czarnuszkę i to tak w czasie ciąży, jak i w czasie karmienia.

Krzywica u noworodka jest poznawalna już w ciągu pierwszych dwóch tygodni po urodzeniu. Dziecko poci się nadmiernie, nawet wtedy, gdy nie jest zbyt ciepło „obabuchane“, kaprysi, sypia źle i w ogóle ma niezdrowy wygląd. Im później — tym objawy są wyraźniejsze: ciemię nie twardnieje, a wręcz przeciwnie rozmiękają inne części czaszki, guzy czotowe i ciemieniowe powiększają się, czaszka poczyna wyglądać na kwadratową, na żebrach występuje t. zw. różaniec krzywicy, zjawia się „kurza pierś“ czyli kant zewnętrzny w środku klatki piersiowej, kręgosłup wykrzywia się w lewo lub w prawo, wreszcie zjawia się wyraźny garb, co jest już sprawą nieodwracalną.

CZ. DRABOWICZ

Odpowiedzi PRAWNIKA

Pani W. S. Tomaszów Lubelski — 1) obcy nabywca działki nie ma żadnych praw do spadku. 2) Utrzymanie matki nie daje Pani prawa do nabycia 1/3 spadku przypadającego siostrze. 3) Prawo pierwokupu (pierwszeństwo kupna) działki siostry Pani nie przysługuje. 4) Dom swój może Pani sprzedać rejestralnie. W akcie notarialnym stwierdzi Pani swój tytuł własności przez zasiedzenie. 5) Ponieważ obcy nabywca działki nie ma żadnych praw do spadku odpada sprawa potrącenia należności za utrzymanie matki. Roszczenia majątkowe przedawniają się z upływem lat 10.

*

Pan J. S. — Łaziska Dolne — sąd zasądza w przypadku rozwoju alimenty kierując się usprawiedliwionymi potrzebami uprawnionego małżonka oraz wysokością zarobków zobowiązanego. Brak jest jakichś w tej mierze stawek czy norm, lecz sąd sam orzeka według swego uznania zależnie od potrzeb żony i Pana możliwości.

*

Pan R. M. — Zakopane — rozwiązanie stosunku pracy bez wypowiedzenia to znaczy bez zachowania trzymiesięcznego terminu może nastąpić jeśli choroba bez przerwy trwa ponad 3 miesiące. Z zachowaniem jednak trzymiesięcznego terminu wypowiedzenia można rozwiązać stosunek pracy, jednak nie wolno tego robić w czasie zwolnienia lekarskiego (w okresie choroby). Urlop wypoczynkowy na dany rok kalendarzowy przysługuje

każdemu pracownikowi, a nie wolno urlopu „zaliczać“ za czas choroby.

*

Pani R. J. — Nowa Sól — prawo do renty rodzinnej t. zw. „wdowiej“ ma żona, która: 1) albo osiągnęła 50 lat przed śmiercią małżonka lub w ciągu 5 lat po jego śmierci. 2) Albo wychowuje co najmniej jedno z dzieci w wieku do lat 16. 3) Albo stała się inwalidą przed śmiercią małżonka lub w ciągu 5 lat po jego śmierci. O rentę inwalidzką może się Pani ubiegać jeśli ma Pani przepracowany okres 5 lat, jeśli stała się Pani inwalidą wskutek wypadku w zatrudnieniu, choroby zawodowej lub innych przyczyn i jeśli stała się Pani inwalidą w okresie zatrudnienia albo w ciągu 18 miesięcy po ustaniu zatrudnienia.

*

Pani A. U. — Warszawa — właściwa władza administracyjna, która wydała decyzję w sprawie, nie jest zobowiązana do wydania stronie oryginałów załączonych dokumentów, które stanowiły podstawę do wydania decyzji. Jedyne na podstawie art. 68 Kodeksu Postępowania Administracyjnego ma Pani prawo prosić o wydanie jej z akt sprawy uwierzytelnionych odpisów, o ile jest to uzasadnione ważnym interesem strony. Trzeba więc wykazać, że dokumenty te są Pani niezbędne do załatwienia jakiejś innej sprawy na drodze postępowania administracyjnego lub sądowego.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opis dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) broń szermiercza, 4) przekroczenie norm religijnoetycznych, 9) kończy każdą licytację brydżową, 10) krzyż liturgiczny, 11) namiastka plerezy, 12) okucia butów alpinisty, 15) surowiec włókienniczy, 16) wierzchnia warstwa ziemi, 20) tekst przysięgi, 21) obrzędowy pochód religijny, 23) występuje w utworach Gałczyńskiego, 25) spód naczynia, 26) zwierzyniec niebieski, 27) pochyła ściana nasypu.

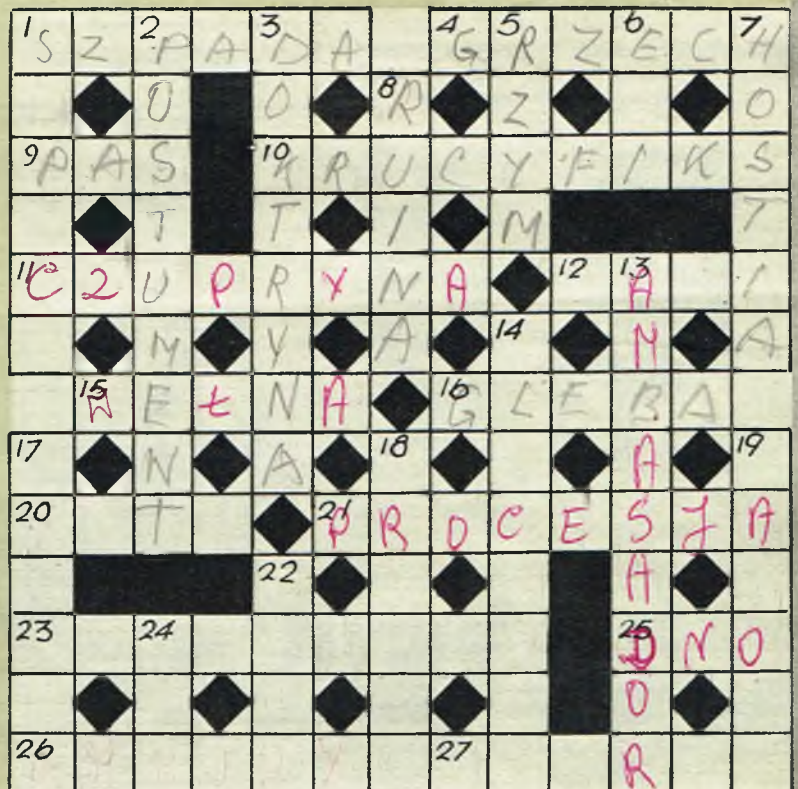
PIONOWO: 1) niewielki oddział ubezpieczający maszerującą kolumnę wojska, 2) podstawa pomnika, posągu, 3) teoria, system, nauka, 5) daleko od Krymu, 6) imię z tytułu powieści Orzeszkowej, 7) opłatek konsekrowany, 8) stan upadku, zniszczenia, 13) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 14) odźwierny, portier, 17) figura geometryczna, 18) lubi płatać figle, 19) nakłonienie, 22) miasto rodzinne Staszica, 24) plemię, szczep.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka z nr 48“. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 42

POZIOMO: polepa operacja, literat, Ludmila, Marta, Termopile, koncept, orszak, kreton, surówka, przesieka, jurta, anafora, Podhale, Traviata, taryfa. **PIONOWO:** polemika, Lateran, parlament, Palermo, radio, chinina, Azajew, statut, surejadka, karabela, rozważa, nietakt, skarpa, warcaby, optant, skoki.

Nagrodę w postaci kompletu książek **WYLOSOWAŁ PAN J. WĘGRZYŃIAK** JABŁONKA K/ BRZOZOWA.





Nie dajmy się zwarłować

Wiecie, co nas czeka w najbliższych dniach? — Tak, tak — moje drogie, święta! Gdy pomyśleć o tym nawale pracy, zmęczeniu jakie nam grozi... Zimno się robi na samo wspomnienie. Wobec tego proponuję: w tym roku nie damy się zwarłować! Nie będziemy wystawiały godzinami w kolejkach po ryby, mięso, dodatki do ciast.

Ostatecznie przez trzy dni świąteczne — nawet jeśli jedzenie będzie nieco skromniejsze — nikt z głodu nie umrze. Ciasto można kupić gotowe, rybki, pasztet w puszkach, a czerwony wigilijny barszczyk także znakomity, ten ...z torebek. Ewentualnie, żeby tradycji stało się zadość, można zrobić domową pieczeń lub schab.

Przypominacie sobie, co się działo w poświąteczny tydzień w minionym roku? Na czerstwe ciasto nie można było już patrzeć i domowy bigosik — wychodził nosem. No tak powiecie a porządki? Co to byłyby za święta bez upranych bielutkich firanek, wysprzątaných kątów? Oczywiście, tylko że niekoniecznie trzeba robić to wszystko na raz. Należy zrobić sobie plan zajęć. np. po-

KUP ŚWIĄTECZNY NUMER RODZINY



niedziątek — odkurzenie mieszkania, pranie firanek, wtorek prasowanie firanek i sprzątanie w szafach; środa... itd. W ten sposób unikniemy śmiertelnego zmęczenia i ostatni tydzień przedświąteczny będziemy mogli poświęcić na przygotowanie upominków dla dzieci, babci i męża, pójście do fryzjera, przystrojenie drzewka.

Wiadomo, nigdy jeszcze nie zdarzyło się, by w domu wszystko, ale to absolutnie wszystko, było zrobione. Żeby nie wiem jak się utyrać, zawsze okaże się, że to czy tamto jest jeszcze do sprzątnięcia lub ugotowania.

Wobec tego, chyba nie warto podpierać się nosem i piec góry ciast, pasztet, rybkę w galarecie, faszerowaną, gotować barszczyk z uszkami, gary kompotu ze śliwek, który i tak zawsze zostaje.

Namawiam, by w tym roku postąpić inaczej. Przywitać święta bez zmęczenia, z uśmiechem w milej atmosferze. Nieumordowane...

SŁUCHAJ KAMILLI

P. MICHAŁKO Z SOSNOWCA kupił sobie okazjnie 10 kg rzepey czarnej i teraz pyta jak ją przechować i co z nią robić. M. in. pisze: „Czytałem w życiorysie Brata Gabriela z zakonu trapistów, że tam stale jadano rzepę. Jak ją przyrządzano? Czyba nie jadano surowej, jak marchew, bo na to się nie nadaje...”

Muszę się przyznać, że nie wiem w jakiej formie trapił się tę czarną rzepę jadali. Ale wiem, że jada się ją jako surówkę, np. utartą na drobnych oczkach tarki z dodatkiem soku z cytryny, jabłka i przyprawioną do smaku cukrem lub solą i śmietaną.

Taką rzepę można też przyrządzać jak dynię, gotując ją do miękkości, przyprawiając do smaku solą, cukrem i zalewając sosem beszamelowym. Tzn. najpierw robi się białą zasmażkę z tłuszczu i mąki, a potem ją rozprowadza mlekiem, zagotowuje i dodaje 1 jajko i śmietany do smaku. Można przyprawić na ostro — pieprzem lub łagodnie — odrobiną cukru.

Można też obgotowaną rzepę wydrążyć i nadziewać tarszem mięsny lub grzybowym.

Nie mniej radzę Panu przechować rzepę w piwnicy; w piasku ładnie i łatwo się przechowuje; używać od czasu do czasu wg potrzeby. Może też ją Pan po obraniu utrzeć, sok wycisnąć i smarować sobie skórę głowy. Owinać na noc chusteczką, a rano umyć lub wycesać. Zobaczy Pan jak się włosy wzmocnią.

Co na obiad?



1. Zupa grochowa (z koncentratów) z grzaneckami i majerankiem. Klopsiki w sosie cebulowym, ziemniaki — purée. Surówka z kapusty. Kompot.
2. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką zielonej pietruszki. Knedle nadziewane farszem grzybowym, z masłem i tartą bułeczką. Cwikła. Kisiel owocowy.
3. Zupa grzybowa z kluseczkami (makaron) i ze śmietaną. Kebah naleśnikowy. Budyń waniliowy.
4. Zurek (z koncentratów) z chlebem. Krokiety ziemniaczane, groszek i marchewka, parówki z wody. Jabłka pieczone, nadziewane dżemem.
5. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Wątróbka smażona z cebulką. Ziemniaki. Surówka z selera. Kompot z weka.
6. Barszcz czerwony w filiżankach. Ryba gotowana z masłem i ziemniaki — purée. Surówka z marchwi z chrzanem.
7. Zupa jarzynowa. Kasza gryczana, sos mięsno-grzybowy, surówka z porów. Jabłka w cieście, np. w formie opłatków, z cukrem-pudrem i ew. śmietaną.

KĄCIK GRZECZNOŚCI

P. MICHAŁKO Z SOSNOWCA miał pytanie o rzepę do Kamilli, a do mnie — ma pytanie inne. Pozwólcie, że przytoczę fragment z Jego listu:

„Poszedłem do kuzynki — no i zostałem poczęstowany chlebem z masłem z nałożonym serem na kromce.

Skórka była na chlebie spieczona, ba! nawet spalona. Nie śmiałem tego odkrawać (nie podano mi noża), no i zjadłem z tą przypaloną skórką. Ze zaś mam chory żołądek — później się rozchorowałem. Co należało zrobić? Czy odmówić tego podwieczorku? Czy poprosić o nóż i odkroić skórkę? (Nie wiem jak bym to zrobił, bo jedząc chleb, ser mi się rozsypywał po obrusie...)”

Nie rozumiem tego skrępowania i tyłu obiekcji wobec kuzynki. Trzeba jej było po prostu powiedzieć, np. „przepraszam cię, ale to nie na mój delikatny żołądek”. Albo, jeśli miał Pan ochotę tę kromkę chleba zjeść, to znowu zwyczajnie poprosić o nóż i widelec bo „muszę tę przypaloną skórkę odkroić”.

A swoją drogą zawsze jest lepiej i bardziej elegancko, gdy gość może sobie sam kromeczkę chleba posmarować i sam nałożyć na chleb to, co podano i tyle, ile chce. Gotowe — podaje się tylko kanapki a kromki chleba, obłożone — dzieciom.

Sprawa druga dotyczy — nie wypożyczenia książki komuś, o kim wiadomo było, że nie odda. Miał Pan zupełne prawo odmówić wypożyczenia, tym bardziej, że wypożyczający nie chciał książki dla siebie, bo już ją znał, ale kogoś ze swojej rodziny i to — do odległego miasta. Niestety, ludzie zbyt często książek nie oddają, nie uważając tego za — delikatnie mówiąc — przywłaszczenie cudzej własności.

ARBITER

ORMIAŃSKI SPECJAŁ

Kuchnia ormiańska słynie z oryginalnych, nigdzie na świecie nie spotykanych potraw. To też goście z zagranicy, przebywający np. w stolicy Armenii — Erywanii, proszą o podanie im którejś ze specjalności kuchni ormiańskiej. Przepisy na tyftele, salankę, bosbasz „Jerywański” podawaliśmy kilka lat temu w naszej książce w odcinkach p.t. „4 pory roku w kuchni”. Teraz chcemy Wam przedstawić może najbardziej charakterystyczną potrawę Armenii zwaną „kebab”.

KEBAB na talerzu wygląda bardzo dekoracyjnie. Na środku leżą 3—4 kotleciki w formie paluszków, obok nich 2—3 pieczone pomidory oraz plasterki surowej cebuli. A na tym wszystkim leży spory szmat ciasta o kolorze papieru pakunkowego, a grubości ciasta na pierogi. Ciasto kebabu jest jednolitego koloru, nie przypiekane. Odrzuca się z niego palcami kawałek wielkości dłoni i na tej „chusteczce” kładzie się widelcem jeden mięsny paluszek, kawałek pomidora i sporo surowej cebuli. Wszystko to zawija się w ciasto, formując coś à la nasza rurka z kremem i je się trzymając kebab w ręce.

Połączenie tych składników daje doskonały efekt smakowy. Dość suche, pozbawione tłuszczu ciasto z mąki gryczanej, suche i pieprzne kotleciki z chudej baraniny lub wołowiny, nie

byłyby tak pyszne, gdyby nie soczysty pomidor i surówka cebulowa.

Ciasto kebabu zagniata się z mąki gryczanej z wodą, czasem z dodatkiem białka jaj. Następnie tym ciastem wylepia się wnętrza glinianych garnków — amfor, a te wstawia się w ogień. Po upieczeniu — wyjmuje się z garnków ciasto, o kształcie przypominającym... serwetę na okrągły stół. Składa się takie ciasto tak samo jak my serwety, a potem sprzedaje na wagę na bazarze.

Chyba żaden z bazarów świata nie posiada tak pięknej, złoconej, nowoczesnej bramy bazar w Erywanii. Brama ta — to korona z kłosów, słoneczników, owoców, warzyw itp. wykutych w metalu. Otóż za tą bramą, można między innymi zobaczyć stopy szaro-brurej „bielizny”, chętnie kupowanej na wagę. Ta „bielizna” są sterty ciasta gryczanego.

Nielatwo by nam było przyrządzić kebab po „Jerywańsku”, ale możemy go wprowadzić do naszych kuchni, przyrządzając „kebab po polsku”.

KEBAB PO POLSKU

Usmażyć tyle płaskich omletów lub grubszych naleśników ile jest osób lub po 2—3 na osobę. Przyrządzić kotleciki-paluszki, biorąc 40 kg mięsa baraniego lub wołowego, mielonego. Dodać do niego 1—2 całe jaja, i sporo przypraw, np. tymianku, papryki w proszku, pieprzu i soli do smaku. Wyrobić małe kot-



leciki w formie paluszków i nie tyle je smażyć, co uduśić na oleju. Te paluszki powinny być bardzo pikantne. Ponieważ może być trudno z pomidorem, nadającym się do pieczenia, to możemy go zastąpić upieczonym jabłkiem — „na gorąco”, lub obranym, sporym kawałkiem ogórka kiszzonego „na zimno”. Cebula powinna być w każdym wypadku.

Taki „polski kebab” może być doskonałą potrawą na obiad jako drugie danie lub na kolację.

Może i to będzie zabawą, że kebab je się rękami, a ktoś z nas, przyznajmy się szczerze, nie lubi jadać świeżutkich naleśników, prosto z patelni — trzymając je w palcach? I.

POCHWAŁA LODÓWKI

M. S. pisze: „Odkąd mam w kuchni gorącą wodę z piecyka gazowego i lodówkę, zaczęłam nowe życie. Dwie najgorsze prace w domu — mycie i zmywanie, oraz zakupy i przechowywanie produktów — są rozwiązane. Napiszcie o tym, namawiajcie ludzi, żeby robili takie właśnie inwestycje, żeby na nie nie załowali grosza, bo to się naprawdę opłaca. Połowa roboty — jeśli nie mniej...”

STEFANIA F. pisze: „Poradź Kumillo, jaka kupić lodówkę, bo postanowiłam kupić teraz, przed zimą. Gdy zaczynają grzać kaloryfery to, np. wędlina psuje się w ciągu jednego dnia, a ileż różnych rzeczy się marnuje! Napisz też, jak się obchodzić z lodówką, żeby mieć z niej największe korzyści.”

WIELKOŚĆ LODÓWKI

Komitet Gospodarstwa Domowego przeprowadził skrupulatne badania, w wyniku których doszedł do wniosku, że na 1 osobę potrzeba jest u nas pojemność chłodziarki wynosząca 30—40 litrów. Dla rodziny złożonej z 2—3 osób, gdy jest w mieszkaniu spiżarka i piwnica, może wystarczyć lodówka o pojemności 40—80 l. Ale jeśli takiego zaplecza brak, a chcemy zakupy robić np. 2 razy w tygodniu, najodpowiedniejsza będzie chłodziarka o pojemności 120, a nawet 220 l.

Praktycznie mówiąc — chłodziarka nigdy nie jest zbyt duża. Amerykanki, które nie znają kaflowych pieców — nie

raz uważają, że nasze piece — to po prostu lodówki. Bo ich lodówki są mniej więcej tak duże, jak nasze kaflowe, pokojowe piece.

MIEJSCE NA LODÓWKĘ

Naturalnie, że w naszych małych mieszkaniach nieraz musimy wielkość lodówki dostosować do możliwości jej „zmieszczenia” w domu (nie mówiąc już o naszych „kieszonkach”).

Chłodziarka funkcjonuje tym lepiej, im dalej znajduje się od źródła ciepła, np. kuchni, grzejników, promieni słonecznych... Nie może też być zamknięta w szafie (jedynie — w specjalnie dostosowanej i wyposażonej w wentylator). Jeśli lodówka ma być obudowana, to odległość między nią, a ściankami obudowy powinna wynosić co najmniej 25 cm. Musi też być ustawiona poziomo lub na płaszczyźnie wy poziomowanej.

Do chłodziarki musi być dogodny dostęp, a w pobliżu stół; co ułatwia jak najszybsze wkładanie i wyjmowanie z niej produktów. Im rzadziej otwiera się drzwiczki, tym dłużej wewnątrz chłodziarki utrzymuje się niska temperatura

PRZECHOWYWANIE PRODUKTÓW

Ważne jest, aby produkty w chłodziarce były zawsze odpowiednio opakowane. Zapobiega to wysychaniu, a także wchłanianiu zapachów.

Np. sałata bez opakowania traci na wyglądzie, a na wadze też 20 proc. w ciągu 3 dni. Przechowywana w woreczku plastikowym po tym samym czasie traci zaledwie ok. 3 proc. wagi. Masło i śmietana łatwo wchłaniają zapach ry-

by czy melona, jeśli te produkty nie są opakowane.

Mięso surowe lub ryby trzeba owinąć w papier pergaminowy (śniadaniowy) lub folię. Warzywa i owoce pakuje się w woreczki z folii (łatwe do mycia). Garnki, naczynia porcelanowe, szklane, plastikowe itp. trzeba przykrywać, najlepiej celofanem lub kapturkami z folii czy plastiku, ale można i pokrywkami.

TEMPERATURA NAJODPOWIEDNIEJSZA

Gdzie jest taka temperatura? W parownik (t. zw. zamrażalnik) temperatura wynosi od — 10 do — 2 stopni C. Tu przechowuje się mrożonki, kostki lodu, zimne galaretki i inne desery. Pod parownikiem temp. wynosi 0 do 2 st. C. i tu przechowuje się mięsa, ryby, świeże sery twarogowe...

W strefie środkowej temperatura wynosi 3 — 5 st. C. i tu przechowuje się potrawy gotowane, resztki dań i jaja. Poniżej i na dole temp. wynosi 5 — 6 st. C. i tu kładzie się warzywa i owoce.

Po bokach (w schowkach drzwiczek) temp. wynosi 7 — 8 st. C. i tu trzyma się mleko, śmietana, masło i żółte sery.

Umiejętne ułożenie produktów jest dość ważne, bo np. w temp. 0 — 2 st. C. świeże ryby i mięso przechowują się dwa razy dłużej niż w temp. 7 — 8 st. C. A np. warzywa i owoce tracą na wartości, gdy są przechowywane w temp. poniżej 5 st. C., bo najlepiej się je przechowuje w temp. 5 — 8 st. C.

Wprawdzie lodówka to dość duży wydatek, ale — warto! I cóż? Przecież kupuje się ją może... raz może dwa razy w życiu?

KAMILLA

„Sąsiadka radzi dawać dziecku surowe jaja — pisze EWA R. — Słyszałam, że to niedobrze, ale nie wiem dlaczego?”

Nie wolno karmić dzieci surowymi jajami! To jest bardzo groźne dla zdrowia i to — niezależnie od wieku człowieka.

Owszem — można podawać kogel-mogel, czyli żółtko utarte z cukrem. Można ubić białko z cukrem na bardzo gęstą masę i zjeść „na surowo”. Ale tylko od czasu do czasu i raczej rzadko.

W skład surowego białka jaj wchodzi bowiem tak zwana „avidyna” czyli „głodne białko” (żółtko avidyny nie zawiera). A dlaczego białko to nazwano „głodnym?” Bo „pożera” z organizmu biotynę, czyli witaminę H. Ogrzewanie niszczy zdolności avidyny do łączenia się z wit. H, czyli białko ścięte (ugotowane, zapieczone itd.), można i nawet należy jadać.

Znaleźli się dorośli ludzie, którzy dobrowolnie postanowili eksperymentować na sobie. Zjadali duże ilości surowych jaj. Już po 3—4 tygodniach wystąpiło u nich lusz-

„G Ł O D N E



B I A Ł K O”

czenie się skóry, zanik brodawek na języku, przynębienie, bóle mięśni, brak apetytu, nudności i straszny lojotok, połączony z wypadaniem włosów. Byli osłabieni i bardzo chorzy. Naturalnie, że szybko ich wyleczono, usuwając surowe jajka z diety i podając biotynę oraz wszystkie produkty bogate w witaminę H, a więc m. in. drożdże, wątróbkę, nerki, a także czekoladę, kalafior, mleko, kiszonki i inne.

Nie trzeba biotyny zażywać „w pigułkach”. Jest jej dość w normalnym pożywieniu, a ponadto mikroflora bakteryjna w naszym przewodzie pokarmowym też jej nieco produkuje. Ale nie wolno „głodnym białkiem” jaj niszczyć tej cennej dla zdrowia witaminy.

Przy okazji przypominamy, że według zasad prawidłowego żywienia, dzieciom i młodzieży wolno dawać 7 jaj tygodniowo, dorosłym — tylko 5. Nieco większe ilości są dopuszczalne wtedy, gdy jaja zastępują danie mięsne.

DOROTA



Pani H. Janiszewska z Warszawy

Organizatorem Zrzeszenia Świadców Jehowy był amerykański adwokat, J. F. Rutheford (zm. 1942 r.). Jego zdaniem „tysiącletnie królestwo” Chrystusa rozpoczęło się w 1925 r. Wtedy też mieli się na ziemi ukazać zmarłychwstałych patriarchowie i starotestamentowi prorocy. Na ich przyjęcie wybudowano w Kalifornii wspaniałą willę, nazwaną po hebrajsku „Beth Sarim” (dom książąt). Gdy zapowiedziani goście nie zjawili się w 1925 r., Rutheford oznajmił, że Jahwe (Bóg) odroczył termin nadejścia „wielkich przemian”, aby jeszcze więcej ludzi dołączyło się do grupy „wybranych” i uratowało się od zagłady wiecznej. Na kongresie „wybranych” w mieście Colombus (Ohio) w 1931 r. wprowadzono nazwę „Świadkowie Jehowy” dla całości nowego ruchu, będącego częścią wielkiego ruchu zwanego po angielsku „Bible Students” a po polsku „Badaczami Pisma Sw.”. Pozdrawiamy.

Pan Józef Wiczorek z Łodzi

Jeżeli twierdzimy, że tzw. Świadkowie Jehowy nie są chrześcijanami, kierujemy się innymi racjami, niż te, które Pan nam usiłuje wmówić. Zdaniem Pana nie podoba nam się rzekomo przede wszystkim „osobli-

wość modelu religijnego” Świadców Jehowy. Jest to wyłącznie wymysł Pana. Każdy związek wyznaniowy posiada swoją „osobliwość modelu religijnego”, a przecież z wszystkimi związkami wyznaniowymi można znaleźć jakiś wspólny język i prowadzić dialog z wyjątkiem właśnie Świadców Jehowy. Jaka jest olbrzymia różnica w „modelu religijnym” np. pomiędzy Kościołem Polskokatolickim, a Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego, a przecież pomiędzy tymi Kościołami nie istnieje coś, co by należało nazwać nieprzyjaźnią.

Dlatego też niezreczne jest porównanie Świadców Jehowy do „chrześcijan w pierwszym stuleciu”. Judejczycy i Rzymianie prześladowali owych chrześcijan nie z powodu „odrębnego, niepopularnego modelu religijnego”, lecz przede wszystkim z powodu doktryny niebezpiecznej dla Judejczyków odrzucających naukę o Trójcy Św., a dla Rzymian niebezpiecznej z powodu zasady równości wszystkich ludzi względem Boga. Natomiast należy pamiętać, że chrześcijanie, zerwawszy z judaizmem, nie trzymali się kurczowo praktyk i przepisów starozakonnych, jak to czynią Świadkowie Jehowy, nie głosili też wcale doktryny o potrzebie walki z władzami państwowymi i społecznymi urządzeniami, jak to czynią Świadkowie Jehowy. Chrześcijanie pierwszych wieków nie burzyli pogańskich bałwanów ani nie profanowali synagog żydowskich, gdy natomiast — jak nam donoszą Czytelnicy — Świadkowie Jehowy drwią z przyjętych w naszym społeczeństwie świętości i sięgają nienawidząc do wszystkich innych wyznań.

Chrystus przepowiedział prześladowanie chrześcijan, ale dlatego, że naśladowali Jego życie i głosili Jego naukę. Jego prociwo o prześladowaniach na pewno nie objęło tych, co głoszą naukę amerykańskiego adwokata, J. F. Rutheforda, całkowicie obcą nauce Chrystusa.

Pisze Pan również co następuje: „W chrześcijaństwie rozpowszechniona jest wiara, że Bóg jest jeden w trzech osobach, przy czym wszystkie te trzy osoby są sobie równe i współwieczne...”. Skoro jednak sam Pan stwierdza, że inna jest wiara chrześcijańska, inna zaś Świadców Jehowy, dlaczego równocześnie oburza się na nas, że Świadców Jehowy nie zaliczamy do chrześcijaństwa? Nam wcale nie przeszkadza „osobliwość modelu religijnego” Świadców Jehowy ani ich wierzenia. Niechaj mają swoje osobliwości i niechaj wierzą, w co chcą. Niech tylko nie mówią, że są chrześcijanami, bo nimi nie są. Pozdrawiamy.

Pan Karol Sitarski z Nałęczowa

Jak Pan widzi, nie tylko nie zamierzamy odwoływać swoich wypowiedzi na temat Świadców Jehowy, ale je potwierdzamy. Odwoływanie się do analogii z traktowaniem przez Kontrereformację w XVII w. „Braci Polskich” nie przydaje się wcale w tym wypadku. Tych ostatnich prześladowano i wypędzono z Polski dlatego, że głosili równość społecznych stanów. Ich arianizm był słabym pretekstem dla wyroków skazujących. Czy byli chrześcijanami? Praktycz-

nie tak, teoretycznie nie. Chrześcijanin teoretyczny, to ten człowiek wierzący, który uznaje Chrystusa za Boga i jest ochrzczony w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nie ma z tym nic wspólnego życie osobiste. Natomiast życie osobiste świadczy o tym, czy dany człowiek jest chrześcijaninem również z ducha. Są ludzie, których nie zalicza się do chrześcijan z nazwy, natomiast powinno się zaliczyć do chrześcijan z ducha. Arianie polscy z XVI i XVII wieku należeli do tej drugiej grupy.

Do chrześcijan z imienia nie można zaliczyć ludzi, którzy — jak Pan twierdzi — tylko „uznają Chrystusa w oparciu o Nowy Testament”. Mahometanie również „uznają Chrystusa” — mianowicie za wielkiego proroka, lecz mniejszego niż Mahomet. Uznają też Nowy Testament, ale bardziej cenią Koran...

Niezależnie od powyższego musimy Panu doradzić bliższe zapoznanie się z historią chrześcijaństwa, zwłaszcza zaś z dziejami soboru nicejskiego z 325 r. Cesarz Konstantyn nie zwołał tego soboru „w celu ogólnego przyjęcia dogmatu Trójcy Św.”, lecz w celu zaprowadzenia spokoju politycznego. Nie był bowiem dogmatykiem, ale wyłącznym politykiem. Było mu obojętne, jaki dogmat zwycięży, byleby w cesarstwie nie było wojen religijnych. Stąd prześladowanie głównego obrońcy dogmatu Trójcy Św., św. Atanazego, już w dziesięć lat po soborze. Atanazy bowiem zbyt gwałtownie bronił swoich przekonań, czym wywoływał opór u Arian. Cesarze wypędzali go na wygnanie, aby mieć od niego spokój. To fakt. Pozdrawiamy.

P. Werońska

Jeśli znajdziemy tego rodzaju obrazek nadający się do druku chętnie go umieścimy. Ten nadesłany przez Panią, niestety, nie da się wykorzystać. Pozdrawiamy.

Uwaga Czytelniczy!

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno zł 15.—

Mroki rozjaśniają się zł 10.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.—

Historia papieżstwa tom I zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie zł 15.—

UWAGA!

Najlepszym upominkiem gwiazdkowym dla odbiorców w kraju i za granicą jest „Śpiewnik kościelny”, zawierający wielki wybór kołęd i pastorałek wraz z nutami, a także pieśniami na wszystkie okresy roku liturgicznego.

Cena zł 80,—

Do nabycia w Radzie Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Wysyłamy za pobraniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmuje urząd pocztowy, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



A

Od 1 stycznia 1967 roku tj. od 339 numeru „Rodziny” aż do numeru bieżącego prowadzimy stały dział pn. „Polska Powiatowa”. W stu odcinkach tego cyklu chcieliśmy przedstawić Czytelnikom wczoraj, dziś i jutro Polski Powiatowej — jej zabytki, ludzi oraz wydarzenia większe i mniejsze. Pisaliśmy o małych miasteczkach i wioskach zagubionych gdzieś w „powiecie”. Pisaliśmy o rozbudowie nowoczesnego przemysłu i prymitywnych twórcach ludowych. Tym razem niejako sprawdzianem naszych informacji, jakie podawaliśmy na 16 stronie naszego pisma, będzie konkurs pod tytułem: „CZY ZNASZ POLSKĄ POWIATOWĄ”, do którego zapraszamy wszystkich naszych Czytelników.

Konkurs składać się będzie z czterech części. Każda z nich ukazywać się będzie w kolejnych numerach „Rodziny”.

- Część 1) Zabytki architektoniczne „Polski Powiatowej”,
- „ 2) Wielcy ludzie,
- „ 3) Folklor i sztuka ludowa,
- „ 4) Rozwój nowoczesnego przemysłu.

Dzisiaj publikujemy pierwszą część konkursu pt.: „Zabytki architektoniczne Polski Powiatowej”.

Na załączonych zdjęciach przedstawiamy obiekty architektoniczne z różnych stron naszego kraju, jednocześnie zamieszczamy pytania, na które należy wybrać prawidłowe odpowiedzi i dopasować je do właściwego zdjęcia.

1) Czy klasycystyczny pałac w Nieborowie jest filią Muzeum Narodowego w KRAKOWIE? WARSZAWIE? GDAŃSKU?

2) Zamek ten góruje nad miastem, a w latach wojny było tu ciężkie więzienie. Czy znajduje się on w ZAMOŚCIU? LUBLINIE? SANDOMIERZU?

3) Malował go Chelmoński, mieszkający w oddalonej o 6 km wsi Kuklówka. Obecnie pałac jest wykorzystywany jako dom wypoczynkowy Ministerstwa Kultury i Sztuki. Od nazwiska ówczesnych właścicieli nosi nazwę także miejscowość, w której się on znajduje. Czy jest to KRASICZYN? BARANÓW? RADZIEJOWICE?

4) Nagrywano tu niektóre sceny do filmu Hrabina Cosel. Najstarsza wzmianka o zamku pochodzi z czasów Kazimierza Wielkiego. Czy ten zamek znajduje się w RABSZTYNIE? OGRODZIENCU? OLSZTYNIE?

5) Późnogotycka baszta stanowi pozostałość murów obronnych z XVI wieku, otaczały one miasto i broniły przed najazdami Jazdźwągów i Litwinów. W mieście tym znane było Kolegium Jezuickie, w którym wykładał Piotr Skarga. Czy był to PŁOCK? GRÓJEC? CZERSK? Czy PULTUSK?

Z powyższych pięciu zadań należy odgadnąć nazwę miejscowości, w której znajduje się omawiany obiekt.

Rozwiązania z dopiskiem na karcie pocztowej „Zabytki architektoniczne Polski Powiatowej” prosimy przelać do dnia 15 grudnia na adres: Tygodnik „Rodzina”, Warszawa, ul. Wilecza 31.

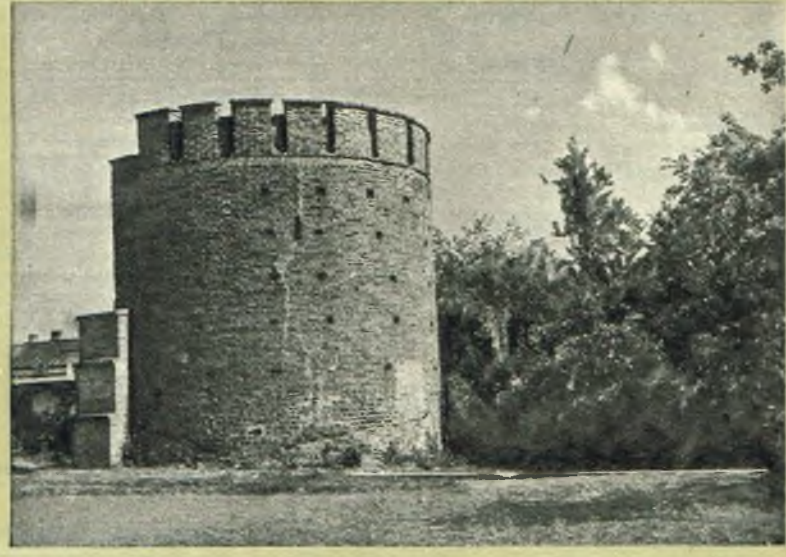
Wśród uczestników, którzy nadesłały prawidłowe odpowiedzi rozlosowane zostaną nagrody:

- I nagroda — budzik.
 - II nagroda — roczna prenumerata „Rodziny”
- oraz nagrody pocieszenia: pięć książek o polskich zabytkach architektonicznych.

C



CZY ZNASZ
POLSKĄ POWIATOWĄ?



D

B



E